

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 9 sierpnia 1953 r.

Nr 32 (418)

WACŁAW PALIK

DELEGAT NA ŚWIATOWY FESTIWAL MŁODZIEŻY W BUKARESZCIE

Z jechali do Warszawy z całej Polski — 1200 delegatów. Jutro wyruszą do Bukaresztu. Jest pogodny wieczór.

— Powiedź mi delegatko, jak się nazywasz?

— Nazywam się Feliksą Swoboda.

— A z jakich stron?

— Z powiatu hrubieszowskiego.

— Znam hrubieszowskie. Ziemia omgłona pyłem lessowym, który u-

nosi wiatr a deszcz zamienia w u-

rodzajną maź. A już na całej ziemi

lubelskiej nie ma tyle sadów, co w

Waszych stronach.

Delegatką więc jesteś hrubieszow-

skiego powiatu?

— Delegatką naszej ojczyzny, to-

warzysz. Zawiozę na Festiwal Mł-

dzieży Świata prawdę o życiu nasze-

go kraju — socjalistycznym w swej

treści.

— A jak ukazesz, narodową formę

naszego życia socjalistycznego w tre-

ści?

— Będą mnie pytać, jak ty to za-

czajesz towarzyszu, o mój życiorys.

Opowiadać więc będę, nie tylko o so-

bie, o ludziach naszej ziemi lubel-

skiej. W książkach, które czytałam

najlepiej zawsze mogłam zrozumieć

i odczuć inny naród — i jego lud,

kiedy książka pokazywała z bliska

jakąś jego stronę, jak: „Zorany u-

gór” nad Donem, jak „Ziemie Ku-

niecką”, jak — „Daleko od Mos-

kwy”.

Przeczytałam powieść rumuńskie-

go pisarza Petru Dumitriu pt. „Dro-

ga bez kurzu”. Poznałam tam tyl-

ko jedną z ziem Rumunii, Dobrud-

żę, leżącą na szlaku przyszłego Ka-

nału Morze Czarne — Dunaj. A

przecież, poznałam Rumunię i jej

lud. Przyszli na tę pustynię dobru-

żką aby budować Kanał ludzkie przy-

zwyczajni do nędznego życia, to

pracy pod przymusem, do tego, że

pożardza się nimi. Zdawałoby się

że są przeżarci chorobą rezygnacji,

braku odwagi i inicjatywy. Tak pi-

sał autor i pokazał, że kierownic-

two błędziło na początku jak ślep-

cy, póki nie zobaczyli „ile to traf-

nych pomysłów wychodzi od twch

chłopów-robotników”. Jakże mi się

stała bliska Rumunia i jej lud. Ro-

zumiem go i młodzież rumuńska

łatwo mnie zrozumie i pokocha.

Zacznę opowieść, kiedy mnie bę-

dą pytać, od mego ojca, który był

fornalem a przez kilka lat bando-

sem — łązę od folwarku do fol-

warku. Wtedy byłam małym dzie-

ckiem. Tę poniewierkę sobie i rodzi-

nie zgłotał ojciec prawie świadom-

ie. A było to tak. Obszarnek Wier-

nik zalegał za rok z wypłatami. Oj-

ciec dopominał się najostrożniej. Wre-

szcie w październiku 1937 roku ob-

szarnik przywołał ojca i wypłacił

mu, żądając aby milczał. Nie wie-

dział, że ojciec doprowadził fornali

pod dwór i ledwie wyszedł, już z

ganku zakrzyknął: „Idźcie po pie-

niadze, dziedzic wypłaca. Przed

chwila mnie wypłaci”.

Tum wtargnął do kancelarii

wścicki i straszny w uporze, dzie-

dzic musiał wypłacić, ale ojca wy-

rzucił, rozpławszy listy do okolicz-

nych ziemian. Ojciec wziął mnie na

reke i posłaliśmy na łątkę.

Ja ten przykład przytoczyłam nie

dla obrazu poniewierania ludu bied-

nego. O tym aż nadto dobrze wie-

my, w pierś mego ojca ugodziła ku-

ła wroga, kiedy dzielił ziemię z Re-

— Wiecie, że żałuję...

— A mówiliśmy, nie trzeba się

spieszyć...

— Powoluśku, powoluśku, jeszcze

wam nie odpowiedziałem, czego ża-

łuję. Żałuję tego, że wcześniej nie

poszedłem do spółdzielni. Zapamię-

tajcie to sobie!

— Macie ten sam humor, który

wzbiera w naszym ludzie i błyśka

dla wrogów, jak grom.

— Z wódawskiego powiatu pochodził

Makówka, carski żołdak, który prze-

szedł Rewolucję, był w Komsomole

i kroił białogwardystów. Wrócił pod

Kodeniec i zaczął pracę agitacyjną

wśród chłopów. Wlepiono mu 5 lat

wiezienia. Wrócił i znów organizo-

wał ognia Komunistycznego Zwią-

zku Młodzieży Polskiej. W 1931 padł

od kuli granatowego policjanta. Ale

kiedy zawiązywała się w Kodeniu

spółdzielnia produkcyjna nazwali ją

chłopi imieniem Makówki. Macie tu

chłopską zawziętą pamięć, która

nie zapomni wziąć zwycięskiego od-

wetu.

— W tomaszowskim, w spółdzielni

Łazowej jest chłop Danieluk. On

sam mawia o sobie. — Wyciskali z

człowieka siódme poty, tak, że choć

byłem na służbie dwadzieścia trzy

lata, wyrobiłem za czterdzieści. Cie-

mny, zahukany chłopina. Ale i w

nim nie zgasała iskra wiary w możli-

wość dla człowieka radość i godność.

— Uciekli ze służby, przyszedł do spół-

dzielni. Zapagnął on, samotny pa-

rodek, ludzkiego życia — rodziny.

Był to trudny czas początków spół-

dzielni w ziemie 1949 roku. Swaty

pojechali pod las do samotnej cha-

łupy, gdzie mieszkali dwie siostry

— wdowy. Szybko pokrywał grubą

szron. A w dwa lata potem Danie-

luk gdzie się nie pojawił, przechwa-

łał się, że jego żona lepiej ubrana,

niż jego dawna gospodyni w Da-

brówce.

*

— Jestem córką nie tylko mego

ojca. Jestem nieodrodną córką tych

wszystkich twardych chłopów lu-

belskich, nieufnych i zamkniętych

ale marzących po cichu aż do zawro-

tu wyobraźni.

— Słyszełicie o Świeciechowie?

— Leży nad Wisłą. Pisała o nim pięk-

ny reportaż Krystyna Palys, pisała,

że Świeciechów to temat dla wiel-

kiej powieści. A wiecie dlaczego?

— Dlatego, że tam przez wieki Wisła

zalewała brzeg, rwała ziemię i gło-

dziła. Czy chłopci poddali się „woi-

boj”? Nie, uczyli się rozumieć, że

to z mocy ludzkiej i że powódzie to

klęska, którą utrzymują rządy ucis-

ku i wyzysku mas ludowych. Kie-

dy Polska Ludowa stworzyła nowe

W NUMERZE:
H. WORCELL — Zwycięstwo mobilizuje do dalszej walki; J. KRAUSOWA — Ludowe muzeum Kaszub;
J. DĄBROWSKA — Czarne wiosny młodzieży tamtych lat; J. LITWIN — Dzieje praw ludnościowych;
S. WYGODZKI — Według zdolności i umiłowania; F. ZAWADA — Handlarze żywym towarem;
H. SYSKA — „Mazowsze” wróciło do kraju; W. JAZDZYŃSKI — Typowanie przodowników;
P. NERUDA — Pieśń o nowych Chinach; B. SZCZEPANEK — Jadę do Bukaresztu;
BRONISŁAW CHĘCIŃSKI — Fraszki; J. ONOPA — W „odzyskanym terenie”;
T. ATKINS — Po rozejmie w Korei; Z. SZPROKOFF — Trzeba wyjaśnić;
H. WANDOWSKI — Jak dojrzewało pokolenie budowniczych komunizmu;
A. DASZEWSKA — „Opocznianka”.

ALEKSY SURKOW

NA 50-lecie KPZR

Mieliśmy lata nienajgorszych przeżyć:

Wraz z nami niebywałe czyny rosły.

Nam, nowym ludziom, nowy czas odmierzył

Odmianą miarą każdą rzecz radosną.

Z przeszłości jak z ciemnicy uwieczony

Wyrwał się człowiek w nieśmiertelne dzieje.

To jego pieśń na całą ziemię dzwoni

I wyzwolone serce promienieje:

Wątpię, czy podróżnicy i odkrywcy

Tyle co my drogą kamienistych przesli.

Odnalazł taki kraj nasz wzrok zdobywcy,

O którym nawet Kolumb nigdy nie śnił.

Wszystko jest dla nas i młode i nowe.

Tego na świecie dotychczas nie było.

O każdej chwili trzeba twórczym słowem

Dać imię temu, co powstaje z siłą.

Jakie to szczęście żyć na wolnej ziemi,

Budować nowe i burzyć zmuszał!

Nie jest ci obca żadna z ludzkich przemian:

Wszystko, co widzisz, w walce osiągałeś.

W histroii mamy ten zaszczytny udział

Przez nas, odkrywców dróg, zdobyty mocno,

Żeby z przyszłości wziąć i podać ludziom

O komunizmie pierwszą wieść radosną.

Przełożył Grzegorz Timofiejew



Pamiętaj!

Światowy Obóz Pokoju zagasił na Korei płomień wojny. Chłop koreański od kilkunastu dni przeoruje swe zagony pod siew jesien-
ny — w spokoju. Nie napada już nań pirat amerykański i nie
morduje z powietrza utrudzonego oracza.

Cała ludzkość raduje się tym doniosłym wydarzeniem. Radujecie się
nim i Ty, Chłopie polski, niedawno bowiem doświadczaliś podobnych
zbrodni na sobie.

Kiedy ziemię polską pustoszył faszyzm hitlerowski, żyłeś, Chłopie,
nadzieją na wyzwolenie ZWYCIĘSTWA I POKOJU. Gdy Koreę wy-
niszczył faszyzm amerykański, jej lud zniósł bezprzykładne cierpie-
nia — z wiarą W SIŁY POKOJU.

Zapamiętaj to, Chłopie! Zwycięskie bowiem bitwy, staczone przez
Koreańczyków na ich ziemi ojczystej, zagroziły drogę pochodowi
wojny przez cały kontynent. Żołnierze koreańscy gromili imperialistę
amerykańskiego, walczyli o losy całej ludzkości.

Toteż dziś wszystkie wolne kraje, a wśród nich i Polska, spieszą
Korei z pomocą w odbudowie.

Czym będzie ta pomoc dla zniszczonej Korei, powiedzą Ci o tym,
Chłopie polski, mroźne dni styczeńskie tysięcy dziecięcych czterdziestego
piątego roku. Odtwórz je w pamięci! Wspomnij — ruiny Warszawy i wra-
cające w jej gruzach rzesze wygnane z tłumami głodnych dzieci... Wspomnij
znękaną chłopstwo, wracające do spalonych wsi. I wspomnij pędzące
ku Pradze długie transporty z mąką, agregatami do elektrowni, urzą-
dzeniami do wodociągów, maszynami do odgruzowania miasta, insta-
lacjami do hal fabrycznych... Słzy one z Kraju, który wyzwolił nam
wolność. Słzy, jako dar przyjaźni i pomocy. Aby powstała na nowo
zagospodarowana Polska, aby wyrosły na naszej ziemi nowe miasta
i wsie.

Takie miasta i wsie wyrosną i na ziemi koreańskiej. Phenian za
dziesięć lat będzie drugą na świecie wspaniałą Warszawą.

Pamiętaj, Chłopie polski, o pomocy dla Korei, o pomocy naszej Oj-
czyzny dla jej gospodarki, dla jej ludu, dla jej dzieci. O pomocy dla na-
rodu, który zagroził drogę nowemu pochodowi faszyzmu — i niezliczo-
nym ofiarami opłacił przyjaźń całej młującej pokój ludzkości.

KAZIMIERZ JESION



RYSZARD LISKOWACKI

NA FESTIWAL W BUKARESZCIE

Ja mój bracie pojechać nie mogę —

Przecież jechać nie mogą wszyscy...

Więc mój wiersz, moje serce weź w drogę

I mój uśmiech i zawieź go bliskim

Ja cię widzę Bukareszcie piękny —

Przez ulice słońcem nabrzmiałe

Vietnamczycy idą nieulekli

Niosąc wolność i przyjaźń i chwałę —

Ja cię widzę... na placach nadziei

Koreańczyk wiersz dumny wygłasza —

— Płyńcie śpiew bohaterkiej Korei

Śpiew serdeczny jak wola nasza.

Świat jutrzejszy narasta w trudzie

Ale mięśnie do czynu się przeją...

Są na świecie wspaniali ludzie

Ludzie piękni i oni zwyciężą —

Nie nastraszaj nas tragedią ogni

Salwa śmierci, czarna ruina —

Są na świecie brudni i podli

Ale podłość i brud musi zginąć!

Na trybunie, gdzie wiatr wyrывa

Słowa ciepłe z młodego gardła,

Młody murzyn pieśń jutra śpiewa —

„Pieśń jest jasna i piękna i twarda

Ja pojechać bracie nie mogę,

Więc pozdrawiam Cię wierszem najprostszym,

A Ty — uśmiech przywiesz mi z drogi —

Z takich dróg wraca się młodszy.

Był pod Bełżem dobry gospodarz

Rogala. Wokół powstawały spółdziel-

nie produkcyjne, w Kniżach, Brze-

zinach, Rudkach, Chlewicach a on

nie i nie. Sam nie wiedząc stał się

najlepszą tubą kulaków. Aż wresz-

cie przekonał się i wszedł do zespó-

łu ale mu tego było mało. Przyta-

pują go kulacy w Bełżu i pytają:

jakże mu się teraz wiedzie.

HENRYK WANDOWSKI

JAK DOJRZEWAŁO POKOLENIE BUDOWNICZYCH KOMUNIZMU

W 1934 roku ukazała się w Związku Radzieckim powieść pod tytułem „Bohaterowie” autorstwa Borysa Gorbatawa pt. „Moje pokolenie”. Książka zyskała odczuwalny rozgłos i do chwili obecnej była wielokrotnie wznawiana. Niedawno nakładem wydawnictwa młodzieżowego „Iskry” ukazała się po raz pierwszy w języku polskim.

Borys Gorbатов jest pisarzem o dużym dorobku literackim. Urodzony w 1908 r. w Donbasie, pierwszy powieść („Komórka”) mając zaledwie dwadzieścia lat. Opisuje w niej pracę młodych komosomolców przy odbudowie zniszczonej podczas wojny kopalni kamiennych. W 1930 r. opublikował „Wyprawę górską”, w której ukazał zdobywcę, jakie ludności kaukaskiej przyniosła Rewolucja Październikowa. Szeroki jednak rozgłos uzyskał pisarz dzięki „Mojemu pokoleniu” (1934), które jest ulubioną lekturą milionów rzesz młodzieży radzieckiej, dziesiątków tysięcy pionierów i komosomolców. Na powieść tę wielokrotnie powołuje się w swoich wypowiedziach sławna radziecka traktorzystka — Pasza Angelina; z ducha rewolucyjnego romantyzmu „Mojego pokolenia” wyrósł bohaterowie „Model Gwardii”.

W „Moim pokoleniu” czytamy o Wielkiej Rewolucji Październikowej, ale widzianej oczami dziesięcioletniego, dwunasto-letniego dziecka. Losy swych młodocianych bohaterów wiąże Gorbатов z wielkimi dniami Października, z latami interwencji i wojny domowej, a następnie odbudowy kraju i budowy podstaw socjalizmu w Związku Radzieckim.

Przejdzie do budownictwa pokojowego dokonywało się w niezmierzonych trudnych warunkach. Zwycięstwo w wojnie domowej przyszło z łatwością. Kraj był zrujnowany czteroletnią wojną imperialistyczną i trzydziestą wojną interwencji.

Produkcja rolnictwa w roku 1920 stanowiła ogółem zaledwie około połowy produkcji przedwojennej. A przecież poziom przedwojenny był to nędzny poziom wsi rosyjskiej czasów caratu.

Jeszcze gorzej działo się w przemyśle, który znajdował się w stanie ruiny. Produkcja przemysłu wielkiego w roku 1920 zmniejszyła się niemal siedmiokrotnie w porównaniu z produkcją przedwojenną.

Te trudne lata były ciężką szkołą życia, hartu i komunistycznej świadomości dla młodzieży bohaterów „Mojego pokolenia”.

Alosza musiał sam pracować na utrzymanie, gdyż ojciec przedwcześnie zmarł. Pracował ciężko jako górnik, a jednocześnie uczył się w wieczorowej szkole. Tu spotkał się z pierwszym z komosomolów. Dwunastoletni Pawlik, który stracił rodziców w czasie Rewolucji, wyjechał do innego miasta i tam, w hucie, znalazł zatrudnienie jako uczeń. I on spotkał się z działalnością komosomolów.

Ale niełatwa była droga do komosomolu, nawet tych najmłodszych bohaterów, którzy wiedzieli po czyjej stronie jest słusność. Oto Alosza — przez cały okres Rewolucji

walczył razem z kolegami przeciw mieszczańskim maminsynom, razem z kolegami uczył się nienawidzić do burżuazyjnego ustroju, a gdy potem rozjechali się, każdy do innego zakątka, gdy w szkole dostał się w nieznane sobie otoczenie, łatwo uległ chytremu zamaskowanemu wrogowi, synowi kozackiego oficera — Kowalewowi. Dopiero, gdy żył walczył w codziennej nauce z ca-



łym zespołem, powoli spoznał, jak w gruncie rzeczy Kowalew bardzo od niego się różni, a wreszcie sam potrafił go atakować i demaskować. Znalazł w tej walce z zaciętym wrogiem właściwego sprzymierzeńcę — organizację komosomolską i wkrótce stał się jednym z jej najzręczniejszych członków.

Jego młoda koleżanka, Julia, przeszła jeszcze cięższą próbę wytrwania. Gdy dziewczynka wstąpiła do komosomolu — matka wypędziła ją z domu, stawiając jako warunek powrotu — odżegnanie się od komosomolu. Dziewczyna nie załamała się, chociaż kochała swoich najbliższych, ale miłość tę przewyższała jeszcze inne pragnienie — służenia z całego serca, z całych swoich młodych sił swojemu narodowi. A przecież Julia była jeszcze dzieckiem, głęboko przywiązany do rodziców i tęsknota za domem ciążyła jej bardzo. W trudnościach, jakie pokonywał bohaterowie „Mojego pokolenia” na drodze do komosomolu, autor ukazuje siłę i prężność rosnącej organizacji — organizacji przyszłych budowniczych komunizmu.

Jednakże w swojej powieści Gorbатов daje nie tylko takie przykłady ideowego hartu młodych komosomolów, jak Julia, ale odwołuje się do obrazu komosomolu, pokazując, że w szeregach jego, i to niejednokrotnie na wyższych stanowiskach, znajdowały się również jednostki, w których wypalił się ofiarny żar bojowy, które schodzą na mielizny, skłaniając się ku oportunistom, jak np. przewodniczący miejscowego zarządu komosomolu — Krużan. Ale umiejętność dialektycznego patrzenia na poszczególne zjawiska pozwoliła Gorbатовowi prawidłowo rozwiązać sprawę Krużana. Żył przecież w kolektywie, w zdrowym

otoczeniu młodych entuzjastów, i nie mogła go nie porwać ich idea i moralna siła. Po długich rozważaniach ten hulaka i anarchista wraca spowrotem na dawną, bojową komosomolską drogę bezkompromisowej walki o socjalizm. Gdybyśmy chcieli indywidualne losy każdego z bohaterów tej powieści uogólnić w jednej postaci — niewątpliwie otrzymalibyśmy ten sam o-

toczeniu młodych entuzjastów, i nie mogła go nie porwać ich idea i moralna siła. Po długich rozważaniach ten hulaka i anarchista wraca spowrotem na dawną, bojową komosomolską drogę bezkompromisowej walki o socjalizm. Gdybyśmy chcieli indywidualne losy każdego z bohaterów tej powieści uogólnić w jednej postaci — niewątpliwie otrzymalibyśmy ten sam o-

braz procesu dojrzewania, który dał nam Ostrowski w postaci Pawlika Korczagina.

Obie książki zrodziły się z osobistych przeżyć autorów. Ale w „Jak hartowała się stal” głównym bohaterem jest jedna postać Pawła Korczagina, Gorbатов zaś wprowadził kilku równorzędnych bohaterów.

Różnice te idą jeszcze dalej. Bohater Ostrowskiego, to żarliwy, młody komunista, którego życie wytyczała walka frontowa z kontrrewolucją i interwentami. Bohaterowie „Mojego pokolenia” ubożsi w rewolucyjny hart i rewolucyjne doświadczenia, bo młodzi — w sprawach mniejszych, na swój sposób i na swoje możliwości walczyli o utwierdzenie władzy Rad, ścierając się w tej walce z najrozsądniejszymi trudnościami począwszy od perfidnej postawy kontr-rewolucjonistów a skończywszy na drobnych, ale dotkliwych kłopotach dnia powszedniego.

O różnicach decyduje także specyficzna forma artystyczna książki. Jest to powieść autobiograficzna, w której jednak wymieniana się „dwa typy narracji” — w pierwszej „obiektywnej”, epickiej powieści — przeplatane są lirycznym komentarzem wspomnień autora, które nadają przedmiotowi wypadkom barwę osobistego wzruszenia. Dzięki temu wielki patos przemian młodzieży, jej bohaterstwa i poświęcenia, patos rozwoju pierwszego na świecie państwa socjalistycznego nabiera ludzkich wymiarów, zostaje ukazany dyskretnie i powściągliwie, często są zatem w powieści takie np. momenty:

„Lubię w biegu spotkać się na skrzyżowaniu ulic z chłopakiem, którego nie widziałem od dawna, chwycić go za łokieć, odejść z nim

na bok, żeby przechodnie nas nie potracali, stanąć pod słupem ogłoszeniowym lub tramwajem:

— Jak ci się powodzi? Gdzie jesteś? Co robisz?

— Kopia kanał. Wołę łączyć z rzeką Moskwą.

— No i co? Uda się?

Znajomy uśmiecha się. Po czym opowiada, na czym polegają trudności jego pracy. Wyjmuje ołówek i na żółtym afiszu konserwatorium moskiewskiego rysuje schemat.

Zegnął się pytam go:

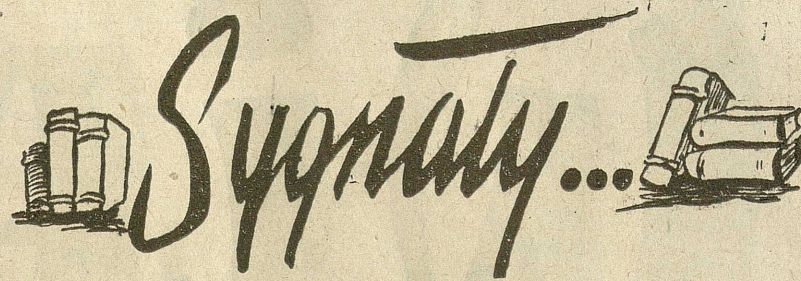
— A jak tam Wasze gospodarstwo podmiejskie? Kartofle?

Kiedy zniknął mi z oczu, przypomniałem sobie, że zapomniałem go spytać, czy się przypadkiem nie ożenił? Cechy młodocianych bohaterów „Mojego pokolenia” to cechy przyszłych dzielnych, bezkompromisowych i walecznych bojowników o socjalizm, zwycięzców spod Stalingradu i Berlina, bohaterów budowniczych komunizmu. Pod tym kątem należy spojrzeć na „Moje pokolenie”, gdyż stąd wypływa zasadnicze znaczenie tej powieści dla naszej młodzieży. I u nas budujemy socjalizm, i u nas potrzebna jest taka młodzież jak Walka, Julka czy Pawlik. My również walczyliśmy z wrogiem klasowym, którego działalność bardzo często jest trudna do rozszyfrowania. Dlatego też naszą młodzież również musi cechować bojowość, bezkompromisowość a nade wszystko wystroniona czujność.

„Moje pokolenie” uczy rozeznawać wrogów, oportunistów i przyjaciół, nie poprzestając na tym, wskazuje, jak trudna jest częstokroć walka z wrogiem, jak bardzo trzeba zwalczać oportunizm, który w konsekwencji zawsze przekształca się w postawę wroga. Ale to nie wszystko, co daje pod tym względem powieść Gorbatawa; pokazuje ona ponadto, że tylko w stałej, codziennej, nieustannej walce rośnie, dojrzewa i krzepnie człowiek. Człowiek godny naszej epoki. W pewnym mić, u Gorbatawa pisze: „Nie wiem, co byłoby ze mną, gdybym się urodził na długo przed rewolucją. Ale my — ja, Pawlik, Walka, Alosza — rośliśmy w tym czasie, gdy we krwi i radości tworzyło się nowe życie, więc wydawało się nam, że przyszłości na świat, by dokonać niezwykłych czynów”. Młodość ma swoje prawa. Lubi marzyć o bohaterstwie czynach. Ale nie tylko to. Może być sama bohaterka, tak jak Pawlik, Walka, czy Alosza, tak jak młodzież rosyjska tamtego okresu. Tą tendencją do bohaterstkich czynów, do bohaterstwa godnego naszych czasów, w wysokim stopniu budzi w czytelniku „Moje pokolenie”. Ze wszech miar dobrze się więc stało, że powieść ta została udostępniona naszej młodzieży. Jest to bowiem książka, na której może się ona w codziennym swoim życiu, w codziennej pracy, na każdym kroku uczyć i wzorować.

Henryk Wandowski

*) Borys Gorbатов: „Moje pokolenie”, tłum. Kazimierz Truchanowski. Pismo Grzegorz Lasoty. Wyd. „Iskry”. Warszawa, 1952 r.
**) Historia WKP(b) (krótki kurs) na str. 281.



O spółdzielczości dobro

UKAZAŁA się niedawno nakładem „Czytelnika” niewielka książeczka Krystyny Świątek pt. „Historia Czerwieńskich”. Zawiera ona dwa opowiadania z życia chłopów, poświęcone tematyce wiejskiej, sprawie powstania i rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

Akcja obu opowiadań koncentruje się wokół założenia i umocnienia spółdzielni w Górkowicach i Wierzbnie, wioskach powiatu bydgoskiego. Przedstawiając kolejno szereg drobnych scen z życia wsi, autorka wskazuje na fakt, że warunkiem szybkiego przebudowy gospodarstwa wiejskiego jest przede wszystkim uświadomienie chłopów, ideologiczne przygotowanie ich do podjęcia najbliższych zadań, wskazanie im perspektyw rozwoju wsi, nieustanne przekonywanie chłopów o wyższości gospodarki wspólnej nad indywidualną.

Tę trudną i ważną pracę uświadamiania chłopstwa, zaznajamiania ludzi ze statutami spółdzielni produkcyjnych, dyktowania z nimi o sposobach zwiększenia wydajności, o możliwościach rozszerzenia asortymentu uprawianych gatunków i zwiększenia plonów przez umiejętne, staranną uprawę ziemi prowadzi przede wszystkim członkowie Podstawowej Organizacji Partyjnej.

Aktywni i działacze partyjni, Stefan z „Historii Czerwieńskich” i Aleksander Sekula z „Zwycięstwa”, to ludzie, którzy z całą ofiarnością, nie wyczerpaną cierpliwością i niezmordowaną energią uczą chłopów, pomagają im „przetłamać” w sobie tę duszą posiadacza, ten żal, co niejednego aż za gładką chwytą, kiedy na wyhodowaną przez siebie krowę czy zrebaka spogląda i myśli, że trzeba rozstać się z tą swoją własnością”, wyjaśniając chłopom, że „to pola i te krowy i konie, i wszystko... — to ich własne, najwłaśniejsze”.

Dzięki aktywności członków Partii paraliżowane są poczynania wrogów spółdzielni. Praca organizacji partyjnej ukazana jest w opowiadaniach Świątek interesująco i prawdziwie: istnieje szereg błędów plynących przede wszystkim z braku czujności, czasem z powierzchownego czy lekkomyślnego stosunku partyjników do spraw i własności spółdzielni, a równocześnie pokazane jest wzmacnianie partii w ogniu walki, poprzez likwidowanie błędów, przez usuwanie wrogów z szeregów partii, przez wystraszanie czujności członków na działach wroga, przez analizę i krytykę złych pomysłów i wyciąganie z nich wniosków na przyszłość.

Z nieubagąną surowością i pasją opo-

wiada Świątek o metodach, jakich chwytają się kulacy w walce ze spółdzielczością. Zaczyna się zwykle od zjednywania ludzi przez podarunki, udzielanie pożyczek, zapraszanie chłopów na wódkę, „dobro” sięga czasem tak daleko, że kulak podnosi zarobek ludziom zatrudnianym przez siebie. Płotka, oszczerstwo, kłamstwo, podszept, insynuacja, ma na celu zniechęcenie ludzi do spółdzielni, sianie nieufności i podrywanie autorytetu aktywistów i członków partii. Często ogranicza się swobodę postępowania chłopów, zwłaszcza tych, których kulak uzależnił od siebie gospodarczo przez pożyczki, zastawienie, a kiedy już wszystkie inne środki zawadzą — kulak próbuje szkodzić spółdzielni, przekupując jej członków, a potem zmuszając ich do sabotażu, do okradania, pędzenia spółdzielni — słowem do wyraźnej zbrodniczej działalności.

Opowiadania Świątek pełne ciekawych obserwacji „z terenu”, czasem nawet zdumiewające w wykrywaniu tajemnych, powiązanych ze sobą sprzężni, działających na szkodę wsi, zwięzłe, brzmienne jak młotunek z frontu walki o spółdzielnię, zmierzają głównie do tego, aby wzmocnić czujność klasową spółdzielni, ostrzec ich przed niebezpieczeństwem zbrodniczej działalności.

Demaskując metody i sposoby działań wroga, wyrażają mu brzo z ręki, a tym samym stanowią cenny oręż w walce z kulactwem. Przez trafne podchwycenie wielu wątpliwości i niepowodzeń, jakie powstrzymują chłopów od wstąpienia do spółdzielni, przez rozbudową argumentację i wyjaśnianie tym bardziej przekonujące, że poparte cyframi, obrazującymi zdobyte gospodarki socjalistycznej — książka może spełnić w terenie mobilizującą funkcję. Wstęp po przedkładający opowiadania obrazuje warunki bytu chłopstwa w czasach przedwojennych — rozmiary krzywdy chłopskiej ilustrują cyfry i autentyczne wypowiedzi wyjęte z „Pamiętników chłopów”.

Ważnym elementem w opowiadaniach Świątek jest szereg optymistycznych, plynących z optymyzmu i wiary w przyszłość, na polu rozwoju spółdzielczości produkcyjnej i radosa wiara w przyszłość, zamknięta w słowach piosenki śpiewanej przez trudną i piękną pracę na spółdzielczych polach: „My nowe życie budujemy sami”.

J. D.
*) Krystyna Świątek: „Historia Czerwieńskich”. Warszawa, 1953, „Czytelnik”.

Opowiadania o buntach chłopskich

ANi groza podatków faszystowskiego rządu, głód, terror, bezrobocie i wojna — to nie były powody, które przyczyniły się do powstania KPP do chłopów strajkujących w latach 1932 — 1937.

W tych latach szczególnie drażliwy był kapitalistyczny idący w parze z faszystowskim wysiłkiem osłabienia państwa, który w tym czasie przebiegał w postaci wojny światowej. W tym czasie chłopów rozbijały silnie aktywność KPP i lewicy ruchu ludowego (NPPCh).

Jan Wiktor w rok po wypadkach krwawej masakry w Kasinie Małej, tak mówił na Kongresie Stronnictwa Ludowego w Krakowie o pogrzebie ofiar granatowej polskiej.

„Między żonami pochowanych stał chłopiec może czteroletni, nie płakał, nie tylko czapczył oia izy i wywrzeł głodem. „Mamo, za co fote zabili?”

„Nie upominaj się za krzywdę swego sieroctwa, nie wołał zemsty za wszystko, co przeżyje w nędzy, poniżeniu, nie wypominał tego, że ojciec walczył o wolność, ale tylko pytał: Polska musi uszyść do pytania i musi dać odpowiedź temu dziecku: „Za co zabili?”

Polska sanacyjna nie uszyść i nie chciała uszyść tego pytania. Takie pytania zadawały seki bezpośrednio do obywateli, osieroconych i zniszczonych strajkami po krwawych walkach roku 1932, 1933 i 1937.

Dopiero Polska Ludowa odpowiedziała na to pytanie. Bohaterzy walk chłopów stali się bohaterami narodu budującego socjalizm. Między krwawymi walkami obojętności i tablice wiatków. Pisarze na kartach powieści utrwalają postaci plomiennych przywódców chłopów, ukazują ich bohaterstwo i szlachetne dążenia. Jan Wiktor wrócił też do swego przemówienia z 1938 roku, by napisać o wypadkach w Kasinie Małej opowieść pt. „Przed światłem”. Tytuł opowieści jest jednocześnie tytułem zbioru opowiadań pisarzy krakowskich.

Jan Wiktor w opowieści „Przed światłem” ukazał sytuację w ruchu ludowym i narastanie rewolucyjności chłopstwa pracującego w drugim etapie walki chłopów. Ten II etap to strajk rolniczy, osieroconych i zniszczonych strajkami po krwawych walkach roku 1932, 1933 i 1937.

Głównym bohaterem „Przed światłem” jest Bandura, KPP-owiec. W swej strukturze psychicznej Bandura ma wiele z patosu walki i wielkich zamiarów, kreśli plany społeczeństwa opartego na sprawiedliwości społecznej, ale wykazuje brak sprzyjającego programu walki i konkretnych metod działania. Wiktor wrócił też do swego przemówienia z 1938 roku, by napisać o wypadkach w Kasinie Małej opowieść pt. „Przed światłem”. Tytuł opowieści jest jednocześnie tytułem zbioru opowiadań pisarzy krakowskich.

Najlepiej kreśli Jan Wiktor sytuację zbiorową. Jasne i proste ujęcie obrazu, podbudowane jest ważkim słowem,

choć czasem niepotrzebnie stylizowanym. Na przykład opis dramatycznej sceny starcia z policją, gdy Jasia, zabił, a zony i matka, sąsiedzi napastkowali i nacierają na policję zaganając sprawiedliwość.

Z kart opowieści poznajemy nędzę wsi na przedmoku i opozycję, powstanie hasła „za chlebem i wodą”. Jasia jest najlepszym ich wyrazicielem. Dostrzega on istotę zła: „Dzisiaj w tych ciężkich czasach nie chodzi o świadczenie chłopów o zagony, o grzyby, o dostaki, o bogactwa, żeby grunty dokupić, majątności powiększyć, ale chce zdobyć prawa polityczne, chce stać się wolnym obywatelom i budować jutro w szczególnej Polsce. Polsce, w której nie będzie już dyktatury faszystowskiej i kumania się z Hitlerem, Bunt wyraża z nędzą, z niewolą”.

Nie wystarczy jednak tak myśleć. Większość walczy właśnie o ziemię, o lepszy byt. A część, boś się walki, na wolność do życia. Wiktor trafnie przedstawia dezincentację i antyrewolucyjność, lojalistyczne nastroje jakie rozsiewa wśród chłopów góry stronnictwa. W chwili, gdy strajk zmobilizował całą wieś, która potrafiła zmusić spekulanta Łapieskiego do posłuchu nie pozwalają mu przewieźć na rynek towarów. Nikt SL taką odezwę przesłał do strajkujących: „Terror i gwałt muszą natychmiast ustać. Nie wolno nikogo przemocą zatrzymywać w drodze do miast. Nie wolno niszczyć przewożonych towarów”. Chłopi burzili się na zdradziecką politykę wsi dowódców. Władze, poczynając od władz lokalnych, je jednak posłuch da rozkazom centralnych władz. Wkrótce pozwałł tego. Minister Światłowski-Skłodowski, który został bieżąco traktowany z humorem pokazany przez Wiktora, nie liczył się z ofiarami i krwią. „Policja ma strzelać” — rozkazywał. Dobrewo kadry młodych faszystów trafiły też do Kasinki, aby pokonać i zniszczyć, wieszanie i zabijanie. Władze, zginął jeden z chłopów. Władze, przed śmiercią zrozumiał, że jedyna droga do wolności Polski, to rewolucyjna walka.

„Przed światłem” demaskuje wszechstronnie sanacyjny aparat władzy państwowej. Przykładem tego jest proces oskarżonych chłopów, który stał się mimo kombinacji kapitalistycznego sądu procesem oskarżającym ustrój i sądownictwo. Nie pomogli fałszywi świadkowie terror i zastraszanie. Każdy świadek z Kasinki, opowiadając o złaściach i życiu chłopów, oskarżał, wołał o rewolucję, o zemstę.

Mimo to, że głównym bohaterem opowieści jest KPP-owiec, rola komunistów w ruchu nie została dostrzeżona. Pokazana, strajk jest odwołany od ruchu robotniczego. A właśnie ten drugi etap walki, a głównie strajk w 1937 roku cechowała szeroka agitacja piosenki, skupiającej wszystkie demokratyczne partie i organizacje. PPS i SL zdecydowanie odejły od KPP, ale masy członkowskie były pod silnym wpływem hasła komunistycznych. Chłopi rozumieć już lepiej niż przed paroma laty konieczność wspólnej walki z kulactwem i faszystami przeciwko kapitalizmowi.

Ukazanie narastania ideał sojuszu robotniczo-chłopskiego podczas buntów i strajków w pełnym artystycznym obrazie czeka na opracowanie. Taka książka dałaby nam najlepszy rodowód współczesności, rodowód podstawy Polskiego Ludowego — sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Stanisław Silva

JANINA DĄBROWSKA

Czarne wiosny młodzieży tamtych lat

„CZARNA WIOSNA”) — jeszcze jedna książka, która przybyła do szeregu powieści współczesnych, pisanych o młodości i dla młodzieży — jest pozycją nową i interesującą.

Nowa, bo wprowadza nas w krąg zagadnień dotychczas albo zupełnie pomijanych albo traktowanych ubocznie i marginesowo — stanowi ona ambitną próbę ukazania czytelnikowi możliwie pełnego obrazu życia młodzieży proletariackiej w okresie międzywojennym dwudziestolecia.

Głównym bohaterem książki jest Franek Rodak. Czytelnikowi znane są dokładnie jego „dane personalne”: ma lat 11, chodzi do kl. I-szej gimnazjalnej, mieszka w małej prowincjonalnej miejscinie, ojciec jego, działacz komunistyczny, były uczestnik Wielkiej Rewolucji Listopadowej, siedzi w więzieniu sanacyjnym w Sieradzu, matka praczka, wspólnie z siostrą Kazią, służącą u aptekarza, pracują na utrzymanie Franka i jego 13-letniego brata Jurka. Tak wyglądają stosunki rodzinne, pochodzenie i warunki bytu. Co do charakteru i wrodzonych skłonności Franka autor także nie skąpi nam informacji: chłopiec jest zdolny, subtelny, uczuciowy, wrażliwy, a więc tym większy wpływ może wywierać na niego otoczenie, pod którego oddziaływaniem zaczyna się zmieniać psychiką i światopogląd Franka. Franek, nie rozumiejący na początku powieści znaczenia słów „polityka” i „komunizm”, nie mający żadnego własnego sądu o otaczających go ludziach i zdarzeniach — stykający się w codziennym życiu z ustawiczną biedą, słuchający częstych rozmów o ojcu — komuniele, obserwujący postawę brata, pełną buntu i protestu przeciw doznawanym krzywdom, zetknięty z wrogią i napastliwą postawą nauczycieli — pod wpływem obserwacji życia zaczyna



szybko dojrzewać, zaczyna dostrzegać konflikty charakteryzujące rzeczywistość, próbuje dowiedzieć się czegoś o otaczającym go świecie. Autor tak konstruuje los swego głównego bohatera by los ten stał się reprezentatywny dla życia całej młodzieży. Wszak w podobny sposób — oczywiście z indywidualnymi odchyleniami, nie ma bowiem dwóch ludzi i dwu losów identycznych — przebiega życie innych bohaterów: Jurka, Marcina, Sroki i wielu innych chłopów. Ale o typowości przedstawianego procesu nie decyduje intencja autora — decyduje sposób przedstawiania — przez niego poszczególnych problemów. I jeśli twierdzimy, że Kłowski na przykładzie losów Franka ukazał rzeczywistość proces typowy, to przede wszystkim dlatego, że poprzez szczegółowe obrazy z życia wybranego bohatera pisarz potrafił pokazać ogólną prawdę o życiu robotniczego dziecka w warunkach Polski sanacyjnej.

Zwróćmy uwagę na fakt na pozór drobny, ale tylko na pozór, gdyż w istocie w tym jednym drobny wydarzeniu (wyprawa po drzewo do lasu) autor umiejętnie ukazał problem sprzeczności, jaka zaistniała między poczuciem moralności i uczciwości małego chłopca, a jego pierwszymi doświadczeniami życiowymi, które uczą go, że jest coś głębiej niemoralnego w całej, ogólnej sytu-

cji. Franek przeżywa w związku z tym głęboki konflikt wewnętrzny, trafiając przez autora uchwyciony. Starając się postępować zgodnie z wpajanymi od dzieciństwa zasadami moralnymi, buntuje się przeciw ich łamaniu, nie rozumie w czym tkwi przyczyna tego, że musi popójść to; co przywykł nazywać przestępstwem. Bardzo trafnie i z prawdziwą pasją demaskatorską u-każuje autor deprawujący wpływ, jaki wywiera ustrój kapitalistyczny na psychikę dziecka, zmuszając je do postępowania wbrew wznawianym zasadom moralnym, zmuszając je do tego, by tak jak Franek męczył się poczuciem świadomego przestępstwa. Upijnie bowiem jeszcze kilka lat nim Franek zrozumie, że prawdziwym przestępstwem był tu usłurk kapitalistyczny.

Następny etap zmian w psychice bohatera przypada na czasy szkolne, kiedy Franek staje się bezpośrednio ofiarą panujących stosunków. Dotychczas poniżenie i krzywdy dotyczyły osób najbliższych, jego tylko pośrednio. Natomiast w szkole sam staje się ofiarą profesorów, którzy w zorganizowany sposób zatrdują mu życie, szykanują i poniewierają — takie bowiem metody stosuje szkoła sanacyjna wobec dzieci robotniczych, a zwłaszcza wobec synów komunistów.

Jednym z dużych osiągnięć Kłowskiego jest to, że potrafił wnieść, z dużą wnikliwością i znajomością

cia tego środowiska przedstawić obraz szkoły i postaci nauczycieli i wychowawców, którzy pozostawali na usługach panującego ustroju, głosili nacjonalistyczne i imperialistyczne hasła o konieczności urządzenia zamorskiej wyprawy kolonialnej, mającej rzekomo położyć kres bezrobociu i nędzy, o konieczności stworzenia — drogą grabieży i zabarczej polityki — mocarstwowej Polski „od morza do morza”.

Obrazy ukazujące szkołę sanacyjną należą do najbardziej udanych partii powieści, wskazują na dużą znajomość tego środowiska i tematu przez autora.

Srodowisko szkolne ukazane w „Czarnej wiosnie” zmusiło Franka do zajęcia czynnej postawy wobec życia. Jest następny etap w rozwoju świadomości Franka, etap, w którym dochodzi on do wniosku, że „bez walki nie odnosi się w życiu zwycięstwa” (str. 142). Zapewne i wpływ brata Jurka i nauki starego kowala Gduli, i przyjaźń z Marcinem, i wreszcie nowa lektura — wszystkie te czynniki w niemałym mierze przyczyniły się do tego, że Franek świadomie staje się jednym z organizatorów szkolnej manifestacji pierwszomajowej. Usunięcie go ze szkoły, wyjazd do Warszawy, zetknięcie się z masą bezrobotnych, wpływ środowiska robotniczego i jego otwartej walki z panującymi stosunkami, wreszcie — nawiazanie przez brata kontaktu z komunistami i młodzieżą komunistyczną — wszystko to sprawia, że Franek pragnie wziąć udział w walce i przy pierwszej okazji dąży do tego, by Franek staje do pracy w szeregach KZM.

Zagadnienie ideowego dojrzewania młodzieży łączy się ściśle z walką klasową w mieście i na wsi. Kłowski w kilku obrazach ukazuje formy tej walki.

Sprzeczność interesów chłopów i dworów, rozwarstwienie klasowe wsi (Poraj — biedniak i Maziarz — kulak, typowi reprezentanci dwu grup

(Dokończenie na str. 6)

*) Józef Nikodem Kłowski: „Czarna wiosna”, powieść, „Czytelnik” 1953 r.

JAN ONOPA

W „odzyskanym terenie”

12 LIPCA — 1953 R.

Zawędrowałem na żniwa w województwo białostockie. Jak mnie informowali kompetentni, zaszyłem się w najbardziej zapadły zakątek Białostocczyzny. Bo po Puszczy Białowiejskiej pokazuje mi taką okolicę, jak gmina Wyski i przyległe Haćki, Topczew, Domaszewo, Lubin Kościelny. Tu jeszcze w promieniu 74 kilometrów nie ma ani jednej spółdzielni produkcyjnej. Trafiliem więc w teren, gdzie reporterowi nie widać „same gołąbki do gąbki”. Rewolucji i postępu nie podają tu gotowych na talerz. Ale czy dlatego nie ma przemian?...

Trafiliem na porę, kiedy siano zdjęto już z obu brzegów Narwi, kiedy czyszczono stodoły na nowy zbiór zboża, kiedy opukiwano kosy, a kobiety kręciły się koło komory, jak pszczoły wokół ula. Gromadziły zapasy i przysmaki na czas prac żniwnych. Odnawia się bowiem tradycja z zapomnianych czasów. Lud tu do rynków zbytu nie miał nigdy dostępu, dostatek przywykł okazywać w sutym jedzeniu. Ale przez wiele dziesiątków lat musiał nie dojadać. Że musiał, o tym świadczą wiersze Konopnickiej, która z tych stron pochodziła.

Trafiliem na porę, kiedy żyto i jęczmień w słońcu już siałło, a chłopci patrząc z czułością na pola mówili „Chlebem i kaszą pachnie”. Licha tu gleba, ale gdyby nie wiosenne mrozy zbiory byłyby wcale piękne. Mokra jesień i zimna wiosenna dokuczają, szczególnie na wzgórkach.

Rozjeżdżam się z tym, co o tej porze w sojuszu robotniczo-chłopskim szczególnie stoją od jesieni po różnych „parafiach” w stodołach chłopskich.

Po 1) — GOM nie ma garażu i maszyny w większości stoją od jesieni po różnych „parafiach” w stodołach chłopskich.

Po 2) — Już w zimie alarmować POM w Bielsku, aby podjąć naprawy, ale mu odpowiedzieli „chłopie, czego się palisz, na remont jeszcze czas”.

Po 3) — W czerwcu, kiedy inne zespoły meldowały już o pełnej gotowości swych parków, GOM w Wyskach otrzymał dopiero materiał do remontu maszyn.

Po 4) — Kiedy wreszcie ubiegał Komitet Gminny, aby zlustrowała w 8 parafiach maszyny, okazało się, że z 16 żniwiarek 11 trzeba reperować.

Po 5) — Znalazł się wprawdzie prywatny, miejscowy mechanik Grabowski, ale taką wyśpiwał cenę, że Cygan za matkę większej by nie wystawił.

Po 6) — Wystraszyli się wreszcie w Bielsku i nadesłali pomowskiego mechanika, ale żniwa już na piętach.

— No to nie zdążyście...

— Co takiego? Żniwa bez maszyn? Muszę zdążyć i zdążyć. Wy tu jeszcze nie wiecie rozumieć. Żyły wypruje, a maszyny będą. Zapamiętajcie sobie!

17 LIPCA 1953 R.

Zamieszkałem w Misukach. Odwiedził mnie przewodniczący Dziemianiukski, prosząc o pomoc w żniwach. Chytry stary. Pierwszy poszedł po rozum do głowy. Przyjechała nas bowiem czwórka wycieczkowiczów. I na całą „brzygadę” nagusów zerkał Dziemianiukski, kiedy niby niby tylko prosił. Obiecaliśmy się wszyscy. Dziemianiukski wyprowadził innych chłopów, wyprowadził dlatego, że pierwszy przełamał opór zafobania. Nigdy tu we wsi nie widział „golasów”. Chłopi przepisywali, jak rok długi, chodzą w czapie nasuniętej na oczy, w koszuli, najczęściej lnianej, własnego przemysłu, latem na wierzch wypuszczają, a jeśli zdejmą kapotę, musi zostać kamizelka i tak się gotują w czas żniw. Kobiety zakładają chustki, najczęściej białe, wiązane pod brodą, daszkiem wysunięte nad czoło. Tu już tradycja ma większy sens, rzekłbym — kosmetyczny. Nie malują się, ale chronią cerę przed opalenizną. Od-biera bowiem — jak powiada — delikatność. Opalić się — tzn. schamieć. Skąd ta teoria? Hej, mnóstwo tu w okolicy dawnych zaścianek po zagonowych szlachetkach. Stąd tradycja: czasem zdarza się nawet rękawiczki przy pielieniu, co wcale nie głupie. Uroczę się fartuszkami, własnoręcznie tkane na krosnach. Na szarym lub białym tle biegać ciemne niteczki to znów pasy tęczy-wych barw. Nad wyraz podobają mi się te fartuszki i chusteczki, ale nasyte kapielówek nie zarzekniemy się. Może się przyjmą...

Pierwszy dzień żniw. Wyszliśmy na pola nie pierwszy. Już nas wyprowadziły dwie żniwiarki, jedna z POM, druga indywidualnego chłopca i rodzina od „Wacławów”, jak tu mówią. Chwał z Młodzianowskiego, podał maszynę do Misuków. Ale czy wszystkie w pracy? Dowiemy się.

Dziemianiukski kroczy na przódzie, żona za nim odbiera, a ja podkła-

dam sznurek pod garści. Drugą kossę ciągnie syn Dziemianiukski, trzecią mój kuzyn.

— Ile to możemy skosić przez dzień?

Stary obejrzał nas od nowa, a takim wzrokiem jak na targowisku wątpliwą arowę i orzekł — hektar.

— Hektar? No to policz pan. Obrót wszystkich kos daje 3 pokosy, co zajmuje 1/3 zagonia. Takich zagonów przed nami 5. Ten pokos tnie pan już 14 minut, za minutę będzie skończony...

— Tylko 14 minut? Stary Dziemianiukski szczerze się zdziwił.

— Czyli, że jak popracujemy 8 godzin — 2 hektary pewnie.

Teraz stary oprzytomniał. Za nic — śmiać się zaczął dobrodusznie.

— Jak żyję pięćdziesiąt osiem lat, nie pamiętam, aby 3 kosy ścięły 2 hektary w 8 godzin.

O 13 był obiad. Część chłopów zeszła z pól, ale większość obiad-

— A społeczna, to nie twoja? — Społeczna? Na ten przykład GOM, o te, to czuje.

Jeszcze sobie nie uświadamia, że już czuje i że już odczuwa nowy charakter żniw, budzących w Polsce Ludowej pewność jutra i optymizm.

Zapowiedzieliśmy Dziemianiukskiemu, że do 16 wypoczywamy. Nic nie rzekł, ale oświadczył. Dopiero teraz pojął, jak własna chytrność na hak go może przywieść. Zaryzykował wobec staroświeckiej opinii gromady. A niech ta brygada nagusów mało wiele skosi — pośmiej się na wsi z głupiego Dziemianiukski. Humor wrócił mu dopiero o 22. Na następnych działkach nie zdążyliśmy do 20, ale w dwie godziny później żyto było już w pokosie, ścięte i zestawione.

Dziemianiukski długo wodził wzrokiem po ryzyku i snopkach. Podniósł wreszcie czapkę, podrapał się

— No to tym bardziej powinniś...

— Czemu nie, ale w tym rzecz, że w rodzinie migiem się zmieniło, a nawyk panie pozostał jeszcze stary.

Na nauczyciela pan wygląda, to taki dam przykład. Jest szkoła i pięciu nauczycieli. Pochorował się jeden, idzie szkoła po staremu? Idzie. Pochorował się wnetki drugi, wyjechał trzeci, a jeszcze idzie bez alarmu u inspektora, choć przecie całkiem już w niej inaczej.

Więc kiedym został sam ze staruchą, ino sierp poszedł w kąt, bo by mi chodzili ze dwa miesiące, a kosą da jeszcze radę. Przeskoki panie to trudna rzecz.

Trzeci odpowiedział pytaniem na pytanie.

— Sam się dziwię, bo dawniej w takich Stasiewiczach albo Głutych, gdzie sama biedota, a piaski akurat na zalesienie, mogłeś brać chłopów do najmu, ileś tylko chciał. Dobra wtedy była i kosa, człek się najęty męczył. Ale gdzie teraz szukać najemnika, a ten co się godzi za dniówkę, żąda 100 — 120 zł i jeszcze go nie znajdziesz.

25 LIPCA

Stary Dziemianiukski rozgadał się. — Ten zegarek spokoju mi nie daje. Znaczą się, panowie wyrachowali plan na godzinę. Żeby mi ja przewidywał, tobym wcześniej wezwanie rzucił innym rodzinom, bo się podmieiwali z pomocy, za prze-prośzeniem — golasów, choć potem mi zazdrościli.

— W zespolu można plan ułożyć, a im większy zespół, tym plan większy i lepszy. Gdyby tak całe Misuki wezwali do współzawodnictwa sąsiednią gromadę Gulsze, dopiero byłaby walka o czas.

— Panie, to my by się wtedy za kombajnem rozjeżdżali. Ja sam się śmiałem, póki na własne oczy nie zobaczył radzieckiego kombajnu w spółdzielni w Augustowie. Ruchu u nas tylko trzeba większego.

Nadjechał na rowerze Młodzianowski, słyszał ostatnie słowa.

— Trzeba większego ruchu, bo jak nie my, to wróg w ruchu...

— Co się stało?

— W Gulszach żniwiarka GOM pracowała u Kiełszy. Została w polu na noc. Dzisiaj chłopci złatują się do maszyn, by ratować chleb, bo ziarno się wysypuje, a tu noże zniknęły. Kłęk psławiare wroga-sabotażystę na czym świat stoi. Już dowiozłem nowe noże. Łajdak chciał opóźnić zbiory — nie opóźni. Choć to jego wpływ oddziaływała jeszcze na chłopów, że dwa i trzy tygodnie żniwują kosą, a żniwiarki nie biorą.

— Jak to jego wpływ?

— Nie rozumiecie trudności w naszej okolicy, wciąż jeszcze nie rozumiecie... i odjechał.

28 LIPCA

Przeczytałem Młodzianowskiemu dorywczo prowadzony dziennik.

— Po literacku wychodzi u was, że gmina Wyski to zapadły kąt w województwie białostockim. A gdzie polityczny dowód?

Wydało mi się, że zdążyłem się już uzbroić na taką zaczepkę. Polityczny dowód? W gminie Wyski i sąsiednich jak Topczewo, Chroboty dużo jest kulactwa i szlachty zaściankowej. Opowiadano mi, że w Bańkach żaden Bańkowski nie połączył się dotąd dożgonnym węzłem z „chamką”, ani żadna Bańkowska nie uszczęśliwiła „chamę”...

— Cacy, ale nie w tym rzecz. Czy wiecie, że wielu z nich jeszcze w ubiegłym roku prowadziło podwójne życie?

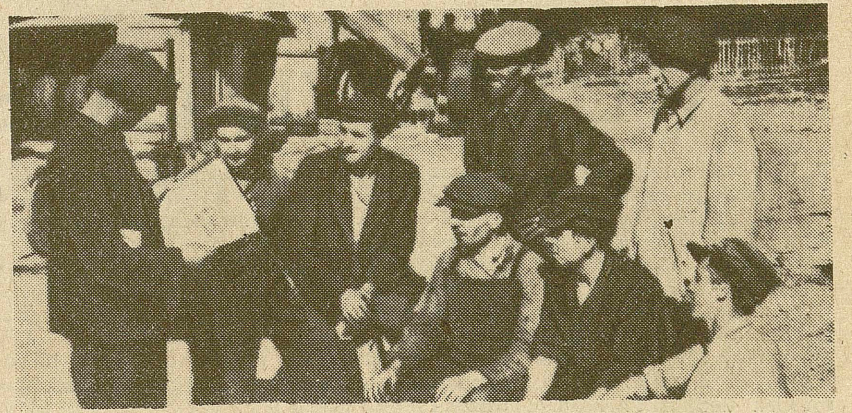
W dzień na roli, a w nocy kradli, podpalali i grabili w napadach uzbrojonych band.

Czy wiecie, że dopiero w bieżącym roku wyciągnęliśmy z nory ostatnią bandę Husara? Odbił się pokazowy proces w Łapach. Zebrały się tłumy ludzi. Liczba ofiar straszliwa. Przeciwnie, co druga wieś miała zamordowanego. Byli to działacze partyjni, funkcjonariusze milicji, działacze kulturalno-oświatowi. Stare tu były gawiedzi, jeszcze z okresu okupacji. NSZ-owskie sztabby. Dlatego i ramię, które tu sięgało, było dłuższe od gminy Wyski i powiatu Bielsko, bardzo długie...

W tym zakątku dopiero od niedawna ludziom wraca spokój i równowaga myśli. Terror i plotka dezorientowały chłopów, zastraszały i jak ślimaków kurczyły pod skorupą. Wyobraźcie sobie, jak przy tym ogniu smażył sobie pieczenie hultaj — wrogowie, którzy zakradli się do rad, GS, CUS i gdzie się dało, jak z tej strony dezorientowali chłopów. A jak utrudniona była praca oświatowa — rolnicza, kulturalna i polityczna?

Walka z wrogiem nie rozkłada się równomiernie po wszystkich gminach i powiatach i nie wszędzie przybiera jednakową postać. Tutaj była najcięższa i najostrowsza. Ale dziś jesteśmy już w „odzyskanym terenie”. Skończył się terror i straszenie chłopów. A bywało, że 1 Maja i 22 Lipca kończyły się nocnym wystrzałem, pobiem i zagrożeniem. I od maszyn oddalano, od gonimskich maszyn. O tym wam chłopie nie mówili, bo wstyd im. Jeszcze tu przedwiośnie, ale jak to bywa, kiedy długo zima pasuje się z wiosną, lato wybuchnie nagle. Już w drobniejszych sprawach piszą listy do redakcji, w poważniejszych, kiedy demaskują wroga — jeszcze anonimowy. Ale już się nie wahają. W skali krajowej to jakby etap wcześniejszy, ale dogonimy, dogonimy w „odzyskanym wreszcie terenie”!

Jan Onopa



ZOFIA SZPROKOFF

TRZEBA WYJAŚNIĆ!..

(Do Komitetu Założeńckiego w Smonowicach)

WIOSNA bieżącego roku powstał w Waszej gromadzie komitet założycielski spółdzielni produkcyjnej. Wszelkie zatem w okresie, który wymaga od Was jako członków komitetu założycielskiego szczególnego zaostrożenia czujności — spółdzielnie bowiem buduje się w walce. A formy walki klasowej komplikują się wtedy, wymagając od aktywności uczulenia na wszelkie jej przejawy.

Jakie konkretnie zadania stały w tak ważnym czasie przed Wami? Najważniejszym celem komitetu założycielskiego jest pozyskanie dla sprawy spółdzielni jak największej ilości członków. Komitet stać się więc musi ośrodkiem mądrej agencji, czynnikiem mobilizacji całej gromady. Komitet założycielski jest czołową, która walcząc o gromadę winna się o nią opierać.

A Wasz komitet powstał w trudnych i specyficznych warunkach. Zorganizowanie poprzedzających długie miesiące walki o aktywizację gromady, o podniesienie jej świadomości politycznej. Na wszystkich etapach mieliście do czynienia z silną opozycją. Stawiamy więc przed Wami pytanie:

Czy do końca doprowadziście walkę na poprzednich etapach?

Czy wiecie w pełni, kim jest Wasz przeciwnik?

Czy rozważyliście, kim są ci, którzy od 1945 r. przez pięć lat wodził reję na wsi?

Pytań tych nie wolno Wam dłużej wymijać, bo od odpowiedzi zależy kierunek Waszego natarcia i metody walki i agencji w okresie dla życia gromady przełomowym. Ale odpowiedzieć na te pytania nie jest łatwo.

Kim że są bowiem Wasi oponenty? Średniacy lub malarolni (od 3 do 7 ha). Czy zwróciliście na ten fakt uwagę? Nie są to po prostu kłujący i to obowiązuje Was do tym czujniejszego postępowania, do znalezienia źródeł działania tych, którzy sami nazywacie „starym aktywnym”.

W okresie poprzedzającym założenie komitetu wyemkły się Waszej uwadze ważne fakty. Wróćmy do nich.

Przewodcami opozycji byli od początku: Władysław Kulczycki, Edward i Wojciech Łój, Bolesław Kordecki. Oni założyli koło PSL. Kulczycki i Kordecki byli radnymi GRN, Kulczycki jest przewodownikiem weterynarii. Ci sami ludzie kierowali w pierwszych latach budowy świetlicy, w ich rękach znajdowały się pieniądze gromady przeznaczane na ten cel. Dlatego musieliście sobie zdać sprawę, że walka o zdobycie gromady zaczęła się w Smonowicach nie wtedy dopiero, kiedy powstał komitet założycielski, ale w roku 1950, gdy dotychczasowi „działacze” z maskami zostali jako przywłaszczyciele mienia społecznego.

Udział w drugim etapie konkursu czytelniczego wyzwoili w gromadzie wolę aktywnego udziału w przebudowie życia wsi. Był to dowód obywatelskiego dojrzenia większości mieszkańców Smonowic. Wtedy to upomnieliście się o pieniądze i sprawę budowy świetlicy przejęliście w swoje ręce. Umieliście wtedy zdemaskować Kulczyckiego i innych jako szkodników gospodarzy. Ale świadomość, że jest to przecież walka polityczna, zrodziła się u Was o wiele później.

W Smonowicach zaczął rosnąć nowy aktywny. Główna walka z polską czytelniczą przeniosła się do kółka mierzurynowskiego, które miało według Was stać się załącznikiem spółdzielni. Nauka stać się miała bronią w walce o przejście do wyższej, zespołowej gospodarki. W tym kierunku pchnęliśmy pracę kółka mierzurynowskiego w walce z opozycją. Wszak dawny działacz PSL, Edward Łój, był pierwszym przewodniczącym kółka. Wyszłał on wtedy ideał indywidualnego bogacenia się. Naukę, doświadczenia mierzurynowskie chciał wykorzystać tylko i jedynie jako środek podniesienia rentowności indywidualnego gospodarstwa.

Widać w tym to samo ograniczenie horyzontów myślowych „starego aktywnego”, które podyktowało Kulczyckiemu jego wypowiedź w drugim etapie konkursu czytelniczego: „Teraz chłop pracuje mniej — a wszystko dla siebie”.

Usuniecie Łoja ze stanowiska przewodniczącego kółka mierzurynowskiego, Kłuszyckiego i Kordeckiego z GRN wyraźnie określiło stanowisko gromady.

A czy umieliście sprawę wygrać do końca? Otóż nie. Oskarżenie o przywłaszczenie pieniędzy zostało wycofane, nowi radni wysunięci przez gromadę nie mogli objąć sta-

nowisk na skutek zarzutów wysuniętych przez Kulczyckiego. Okazuje się więc, że zatrzymaliśmy się w poł drogi, i tym samym ułatwiście przeciwnikowi odzyskanie zaufania gromady. Był to błąd, który potem wydał owoce.

Gay na jesieni 1952 roku sprawa budowy świetlicy stanęła na ostrzu noża (konieczność terminowego zwieźienia budulca), wokół Kulczyckiego zgromadzona była już z powrotem grupa spośród tych, którzy przeciwni byli powstaniu spółdzielni. Działalność Kulczyckiego nabrała wtedy wyraźnego politycznego wyrazu. — Nie pomagamy przy budowie świetlicy — mówili — gdyż będzie ona wstępem do założenia spółdzielni.

W momencie, kiedy nauczyciel Zdenkowski przystąpił do organizowania trzeciego etapu konkursu czytelniczego, do poprzedniej plotki do-rzucił Kulczycki drugą — Podpisanie makiet czytelniczego to „podpisanie ugody na wspólnotę”.

W tym decydującym momencie, który pozwolił Kulczyckiemu zgromadzić wokół siebie grono nieufnych i niezadowolonych, nie umieliście spraw tych postawić jasno przed gromadą. Działalność Wasza ograniczała się wtedy do narzekania, do bezradnego rozkładania rąk, stając się właściwie kapitulacją.

Nie zauważyliście także, że Kulczycki skupiał wokół siebie ludzi i przyciągał ich do siebie także jako „wzorowy obywatel”. Ten atut miał w ręku także pozostali członkowie „starego aktywnego”. Zarówno bowiem Kulczycki jak i Edward Łój świetnie prowadzą swoje gospodarstwa, wzorowo wywiązują się ze swoich obowiązków wobec państwa, a to dużo znaczy dla zdobycia zaufania i postępu w gromadzie.

A czy zauważyliście, że postępowanie Kulczyckiego nie było jednoznaczne? Uważacie go za autora plotek, hamujących pracę przy budowie świetlicy. Cóż więc znaczy jego udział w budowie (zrobka materiałów)? Kulczycki wypowiedział się przeciwko spółdzielni, ale gdy zarzucono mu na zebraniu gromadzkim, że bojkotuje członków komitetu założycielskiego, odmawiając im pomocy sąsiedzkiej przystąpił do pracy na polu Władysława Głowy. I nie kto inny, a właśnie on był inicjatorem czynu 1-majowego w Waszej gromadzie.

O czym świadczą te wszystkie fakty? Przede wszystkim o tym, że sprawa Kulczyckiego, to nie jest sprawa jedno-tki, ale części gromady, która pozostaje w kręgu jego oddziaływania i jeśli chodzi o sprawę spółdzielni rozstrzygnie ją za wzorem Kulczyckiego.

Po drugie — nie zdajecie sobie sprawy, kim jest Kulczycki. Zarówno w przeszłości jak i teraz trzymamyliście się w najwęższym momencie — kiedy należało odsłonić jego prawdziwe oblicze.

Kulczycki nie kulak, ale niedługo działacz PSL utrudniający budowę świetlicy i dyskusję o spółdzielni był (a przynajmniej wydawał się być) — jednoznaczny. Ale dziś, kiedy ten produkujący gospodarz buntuje przeciwko świetlicy i przyczynia się do jej budowy, kiedy podobno oddała od spółdzielni i daje pomoc sąsiadką członkowi komitetu założycielskiego i inicjuje w gromadzie czyn 1 Majowy, przestał być jak dawniej jednoznaczny i dlatego stawia Was w obliczu o wiele trudniejszej walki o zdobycie gromady. Ale dlatego dłużej nie wolno Wam uchylać się od pytania:

Czy to wróg, którego trzeba do końca zdemaskować, czy człowiek, którego można pozyskać i wykorzystać dla nowego życia? Czy postępowanie Kulczyckiego (zmiana stanowiska wobec Głowy, czyn 1-Majowy) to manewr wroga, który przyjął taktykę oddziaływania na gromadę przez pozorowanie „wzorowego obywatela”, czy też jest to akt skruchy, dowód zrozumienia błędności dawnego postępowania i początek ewolucji ideologicznej?

Pytanie to musi być rozstrzygnięte, gdyż jest zasadnicze dla sprawy założenia spółdzielni w Smonowicach. Idzie wszak o pozyskanie, a co najmniej neutralizowanie grupy, skupionej wokół Kulczyckiego. Gdyby więc Kulczycki okazał się wrogiem, zdemaskowanie w obliczu gromady wpłynęłoby na grupę, skupioną wokół niego, przejdzie ona wówczas na Waszą stronę. A jeśli Kulczycki jest człowiekiem, który przechodzi z zagadkową i żmudną drogą ewolucji ideologicznej (a tą idzie wraz z nim dawny aktywny PSL), to pamiętajcie, że brak Waszej pomocy może go odeprchnąć i zniechęcić do spółdzielni, a za nim wielu innych.

Pamiętajcie więc, że sprawa Kulczyckiego wymaga wyjaśnienia!

Zofia Szprokoff

STANISŁAW WYGODZKI

WEDŁUG ZDOLNOŚCI I UMIŁOWANIA*)

N A zebraniu, zwołanym przez dyrekcję, pojawili się kierownicy działów, egzekutywa w pełnym składzie oraz przedstawiciele zakładowego zarządu ZMP.

— My już wiemy coś niecoś o tym, co się dzieje w Domu Młodego Robotnika — zaczął Laskowski, ale wiemy również, że obok zjawisk ujemnych istnieją także przejawy zjawisk dodatnich. Mówię: przejawy, bo to, co kolega Flisak zdołał zauważyć w ostatnich dniach, świadczy niewątpliwie o istnieniu dobrych cech u naszych nowych robotników. Przy właściwym postawieniu pracy wychowawczej możemy te młodzież zmienić.

— W domu — ciągnął dalej — brak jest kierownictwa, brak działalności ZMP. Ale spraw domu nie należy odrywać od spraw produkcyjnych. Dlatego proszę kierowników działów, aby się podzieliли uwagami na temat swoich doświadczeń w pracy z młodzieżą.

— Oni tu są za krótko — przerwał ktoś Laskowskiemu.

— Słuchajcie towarzysze i obywateli. Minęła druga dekada marca, a my jesteśmy pod planem. Było dość czasu na to, aby się zastanowić dlaczego w tym okresie zrobiliśmy mniej niż w lutym, pomimo że załoga była wówczas mniejsza.

— Oni mówią, że nie potrzebują pracować, ponieważ jako absolwenci mogą jeść i spać w domu.

— Dobrze, dobrze — Laskowski opędzał się tym słowem niecierpliwie. — Ale co wyście zrobili, żeby przekonać ich, że trzeba pracować? — Jest duże bumelantstwo wewnętrzne. Bo choć robią swoje w pięć godzin, ale przez resztę czasu leżą po wszystkich kątach, gadają, urządzają sobie wzajemnie kawały.

— Tak po całej fabryce spacerują — wtrącił inny kierownik działu.

— I co?

— I wszędzie zaglądają, wszystko ich interesuje, nigdy przecież nie widzieli ani tak dużego zakładu, ani takich maszyn.

Laskowski uniósł się. Z trudem hamował gniew.

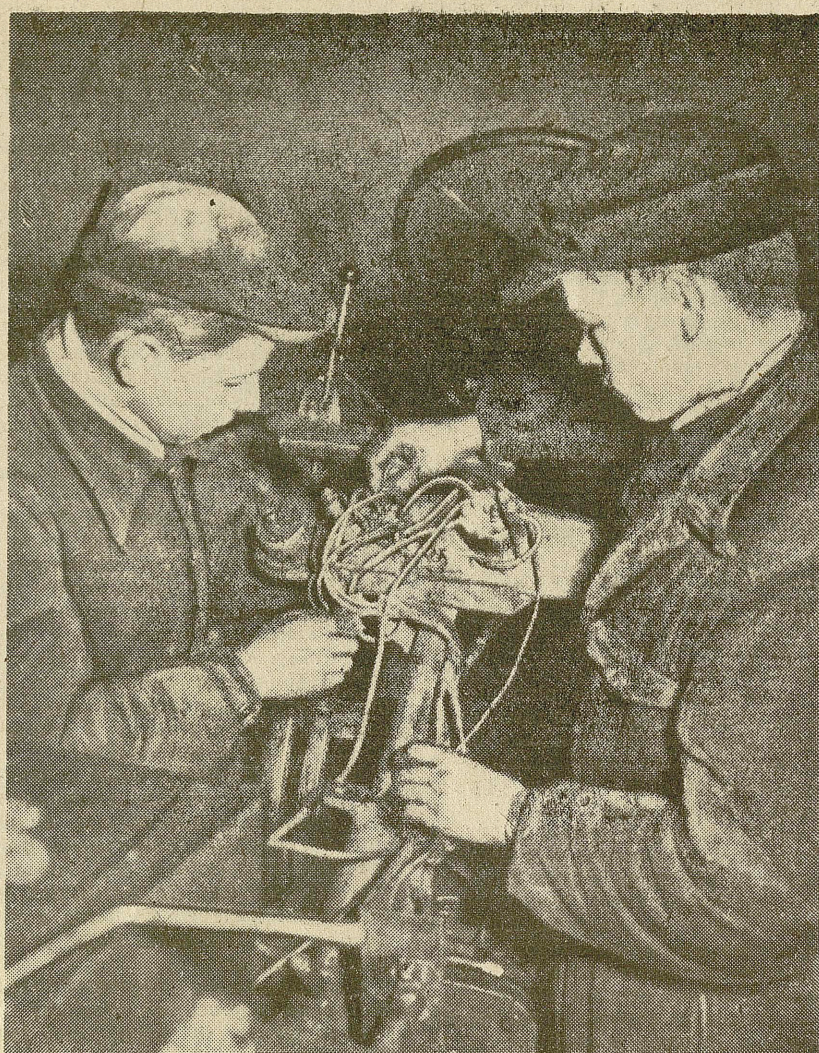
— A my, co? Sami mówicie, że chłopcy wszystko interesuje, a nas nie stać na to, żeby ich zainteresować skierować we właściwą stronę? Przecież to zdrowy objaw, że chłopcy chcą poznać wszystko, co się wiąże z ich pracą. Czy nie ma więc sposobu, aby uderzyć w ich ambicję i wykorzystać ją dla wprowadzenia nowych pomysłów, usprawnień, oszczędności? Jak my ich właściwie traktujemy? Nieomal jak intruzów, którzy nam przeszkadzają, czy nie tak? Gdybyśmy doszli do wniosku, że są tępi i leniwi, wówczas byłoby naprawdę źle. Ale sami przyznajecie, że robotę znają, przygotowano ich dobrze, zainteresowanie jest tak-że, więc co? Nie wciągali, się jeszcze do pracy — to jasne, ale to nie najważniejsze. Tu się ujawnia podstawowy brak roboty politycznej, uświadamiającej.

Laskowski odsapnął, zebrani milczeli. Dopiero po chwili poprosił o głos stary Szafranek, członek egzekutywy.

— Ja powiem tak, moi drodzy, że myśmy trochę tych młodych zaniedbali, nieprawda? Bo popatrzcie: na przykład u mnie robią nieźle. Ale jak mnie do narzędziowni biuro zatrudnienia przydzieliło takiego

nik kocha mechanikę, inny montaż, jeszcze inny robotę w odlewni, a jak młody ma jakieś zamiłowanie, to trzeba mu pomóc, bo tylko z takiego człowieka, który jest przywiązany do zawodu, wyrośnie kiedyś prawdziwy fachowiec, nieprawda? Skończyłem.

— A jak na innym oddziale nie ma dla niego roboty, to co zrobić?



młodego, który jest elektrykiem, to ja się pytam, co on ma u mnie robić, nieprawda? A po drugie, dlaczego on ma chętnie pracować, skoro chłopak kocha elektrykę i w tym dziale chciałby robić? On lubi elektrykę i na dział elektryczny pójdzie nawet za darmo — ktoś się rozśmiał krótko, więc Szafranek poszukiwał wzrokiem. — Tak jest — powtórzył dobitnie. — Powtarzam to, co chłopak oświadczył: — w narzędziowni za tysiąc złotych nie będę robił, a na elektrycznym mogę i za darmo. — On — mowa znów odnalaź wzrokiem towarzysza, który przed chwilą się śmiał — nie liczy roboty na pieniądze, tak jest! I tu nie ma się co śmiać — nie spuszczał oka ze swego oponenta — bo takie jest prawo młodości, że robić pragnie to, co pokocha. Jeden robot-

— U nas może nie ma, ale w innych zakładach czekają tylko na niego, nie? Po co więc ma się tutaj marnować, gorzknieć i śnić niezadowolone?

— No to ja powiem tak — następny przemawiający był wysoki, zupełnie siwy, ale trzymał się tak prosto, jakby swoją postawą postawił sobie dostojność. — Ja mam u siebie podobny wypadek. Mnie do odlewni przydzielono na odmianną tokarkę. Ten za darmo robić nie będzie. Chciałby też przejść do roboty, której się nauczył i którą kocha, ale cóż? — Tu podniósł głos — ja go nie zwolnię, bo mam za mało ludzi. Ja go nie mogę puścić, dopóki nie dostanę dostatecznej ilości pracowników.

— „Ja” ciągle „ja” — przerwał mu Laskowski. Wy wciąż mówicie

„ja”, ale wy nam lepiej powiedzcie, co mówi ten młody robotnik? Może on tylko cierpliwie znosi to wasze „ja” i „ja”? Teraz już rozumiem dlaczego taki młody chłopak postępuje niewłaściwie, dlaczego chodzi zły, nie chce pracować, a całą złość wyładowuje gdzie indziej — na meblach i na urządzeniach domu i świetlicy. Jeżeli nie ma dla niego zrozumienia, jeżeli nie może pracować tam, gdzie pragnie, jeżeli nie otwieramy mu żadnych perspektyw, to my, my sami robimy z niego bumelanta, szkodnika, a może nawet i wroga. Bo na czym rzecz polega? Chłopak zdobył specjalność, której nie może zużytkować, więc jest szkoda nie tylko dla niego, ale i dla państwa, ponieważ nie robi on tego, czego nasze państwo go nauczyło i do czego ma kwalifikacje. A przecież już w czasie nauki poszczególnie zainteresowania młodych ludzi były brane pod uwagę.

— To dajcie go gdzie indziej i będzie spokojny.

Zanim go oddamy, on się nauczy u nas chuligaństwa i pijaństwa. Taki będzie rezultat. I to samo stanie się za pół roku, kiedy przyjadą do nas dziewczęta z Łodzi — mówią do Laskowskiego spojrzaj na Marysię. — My już teraz musimy ucząć się na dotychczasowych doświadczeniach, żebyśmy nie powtórzyli wówczas tych samych błędów.

— O, wtedy pewnie znów się znajdzie jakaś Głowacka, albo, jak chłopaki mówią, jakiś „Szwajk” w spółnicy w charakterze wychowawczyni — przerwał ktoś drwiąco Laskowskiemu.

Laskowski nie dał się zbić z tropu.

— Otóż i to jest ważne. Musimy chłopców nauczyć poszanowania własności społecznej, podciągnąć dyscyplinę pracy i znaleźć kogoś rozumnego, kto by objął dom i tam również popracował z młodzieżą, ale...

— Laskowski urwał i odczekał chwilę. — Ale tego rozumnego musimy znaleźć pośród pracowników naszego zakładu, bo to są dwie strony tego samego medalu — sposób życia w domu i stosunek do pracy w fabryce. I dlatego widzę tu duże pole dla działalności naszego ZMP.

Po zebraniu, już w drzwiach, stary Szafranek zatrzymał Laskowskiego.

— Wiele — zaczął — mówił mi mój syn, że miałby ochotę pracować w naszym domu dla robotników, tylko nie jestem pewien, czy to u niego słońcem ogień, czy to tak naprawdę.

Laskowski odparł obojętnie. — Mówiłem z nim niedawno, ale jakos mi nie o tym nie wspominał. Zapytajcie go, bo Głowackiego będziemy musieli usunąć.

Stanisław Wygodzki

*) Fragment powieści, której akcja rozgrywa się w Zakładach „Ursus” w 1951 r.

JAKUB LITWIN

Dzieje praw ludnościowych (III)

HISTORIA wykazuje z całą oczywistością — i to jest jeden z najmocniejszych dowodów słuszności marksizmu — leninizmu, przedstawionych przez samą praktykę społeczną — że każda formacja społeczna posiada swoje specyficzne prawa ludnościowe, których nie można przełożyć na inne formacje. Czy społeczeństwo niewolnicze, powiedzmy, znało rezerwową armię bezrobotnych?

Walka o źródła siły niewolniczej była jedną z podstawowych przyczyn tego niekończącego się pasma wojen, których mowa historia starożytna — a wyczerpanie siły niewolniczej siły robotniczej było jedną z przyczyn upadku formacji niewolniczej. Nie trudno jednak obserwować starożytność zauważyć, że istniał tam proletariatus — klasa uboga pozbawiona własności, której jednak nie wciągano do produkcji i która ze swej strony nie bardzo kwapiła się do pracy. Można więc powiedzieć, że potencjalnie istniała nie zatrudniona siła robocza, która bezużytecznie trwonila czas, żyła na koszt społeczeństwa — której jednak społeczeństwo nie umiało zatrudnić. A więc brak siły robotniczej przy potencjalnym istnieniu nie zatrudnionej, prężącej się siły. Przy tym paradoks — nie do pomyślenia w społeczeństwie kapitalistycznym — klasy panujące społeczeństwa niewolniczego dostarczały prężną siłę plebejatu utrzymywania, rozrywki, a nawet urządzania w myśl jego pragnień i żądań — wystawne uroczystości i imprezy.

Dawna bowiem formacja przystosowana była tylko do pracy niewolniczej. W konsekwencji trzeba powiedzieć, że podstawowym problemem ekonomicznym dla społeczeństwa niewolniczego (szczególnie w jego wczesnych stadiach) był brak siły robotniczej. Jednym słowem obraz jest tu inny niż w „stroju kapitalistycznym”.

Również na społeczeństwo feudalne nie można przenieść praw ludnościowych kapitalizmu. Feudalizm cierpiał chronicznie głód, który często przekształcał się w długotrwałe katastrofy głodowe — oczywiście dla chłopów, nie zaś dla szlachty; ale feudalizm nie znał w istocie problemu armii rezerwowej ani też nadmiaru rąk robotniczych. Wiadomo przecież, że właściciele feudalni uganiał się nawet za tymi chłopami, którzy uciekali z ich posiadłości, ustanawiali prawa przeciw zbiegowstwu chłopów i zmuszali tych, u których zbiegowie się ukrywali, do zwrotu zbiegów.

Marks wielokrotnie przypominał, że problematyka ludnościowa właściwa kapitalizmowi rodzi się dopiero na gruncie kształtowania się i wzrostu przemysłu. „Ta swoista droga życia nowoczesnego przemysłu — pisał Marks o kryzysach kapitalistycznych i związanej z nimi problematyce demograficznej — nie spotykała w żadnej poprzedniej epoce dziejów ludzkości, była również niemożliwa w dziecięcym okre-

sie produkcji kapitalistycznej” (K. Marks, Kapitał, t. I, str. 683).

W sposób zasadniczo różny od wszelkich poprzednich formacji kształtuje się problematyka ludnościowa w warunkach społeczeństwa socjalistycznego, z tego przede wszystkim powodu, że jego podstawowym prawem jest „zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki” (J. Stalin, Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR).

Z istoty więc gospodarki socjalistycznej wynika, że społeczeństwo socjalistyczne wobec są kryzysy, że nie zna więc ono zagadnienia „armii rezerwowej”, która powodują kryzysy gospodarki kapitalistycznej. Rzecz jasna, rozwój przemysłu socjalistycznego przyciąga coraz większe masy robotników — ale w przeciwieństwie do przemysłu kapitalistycznego, nie wyrzuca on „zbędnych” rąk robotniczych na bruk, nie zna w ogóle zagadnienia „zbędności” siły robotniczej, a zatrudnionych robotników nie traktuje jako źródła wykusku.

Wiadomo, że wzrost wydajności pracy w społeczeństwie kapitalistycznym jest nierozdzielnie związany ze wzrostem wykusku klasy robotniczej; w społeczeństwie socjalistycznym przeciwnie: wzrost wydajności pracy jest jednym z podstawowych warunków podniesienia dobrobytu mas pracujących.

Trudno przy tym pominąć, że kapitalizm (w szczególności kapitalizm monopolistyczny) prowadzi do jednostronnej, wąskiej specjalizacji robotników, co wiąże ich bardzo ściśle z losem określonej gałęzi przemysłu, z jej wahaniami i załamaniami; socjalizm natomiast zmierza do podniesienia kwalifikacji inżynierów i techników i poziomu kulturalnego u pracowników, co jest niewątpliwie dodatkowym zabezpieczeniem zatrudnienia, przy tym umożliwia państwu bardziej elastyczne, bardziej zgodne z potrzebami gospodarki narodowej i ludności operowanie kadrami robotniczymi i technicznymi. Tak więc socjalizm likwiduje z jednej strony wszystkie trudności, które przystosowaniu ludności stawia kapitalizm — z drugiej zaś strony wytwarza nowe bodźce, które znacznie przyspieszają naturalny przyrost ludzi.

Ideologicznie burżuazja powoływała się niejednokrotnie na to, że kapitalizm przyczynił się do znacznego wzrostu liczebności ludzi na świecie, czemu, oczywiście, trudno przeczyć; ale kapitalizm przedkładał podstawowej masie nowonarodzonych jedną jedyną perspektywę: w y z y s k u i n d z y. Kapitalizm zrodził problematykę „zbędnej” armii bezrobotnych, rzucił na masy pracujące kłatwę wykusku, głodu, ciemnoty, ogromnej śmiertelności, kalectw i chorób — i stał się potężnym hamulcem naturalnego przyrostu ludzi.

Do szczególnej perfekcji również w tej kwestii doszedł imperializm: nauczył się odbierać masom nie tylko pracę i chleb — ale po prostu życie i to w skali masowej; stworzył przecież nawet ideologię wojny jako narzędzia pozabawiania życia tych, których uznał za „niepełnowartościowych”.

„Ludność — mówi Engels — mogłaby się rozmnażać o wiele szybciej, niż to jest potrzebne współczesnemu społeczeństwu burżuazyjnemu. Dla nas jest to jeden powód więcej, by uznać społeczeństwo burżuazyjne za przeszkodę do rozwoju — i to taką, którą należy usunąć” (K. Marks i F. Engels; listy wybrane, str. 225).

Nie ulega wątpliwości, że wzrost klasy robotniczej w okresie kapitalizmu był niezbędny przesłanką uspołecznienia pracy (wykazując zarazem, że gospodarka kapitalistyczna przeżywa się). Ale przecież kapitalistyczny sposób produkcji stanowił mocną zapórę dla dalszego podziału pracy, przede wszystkim hamował likwidację tego, co w społecznym podziale pracy jest najistotniejsze i co najbardziej hamuje rozwój produkcji, mianowicie likwidację klas i antagonizmistyczny sposób produkcji. W konsekwencji zaś hamował proces uspołecznienia sposobu produkcji i pełne wykorzystanie istniejącej siły robotniczej.

Również we wcześniejszych fazach rozwoju społeczeństw pierwotnych przyrost ludności miał niekiedy tego rodzaju skutek, że zmuszał społeczeństwo do zaspokajania potrzeb, bardziej podstawowych potrzeb ludności, a więc ciągnął w pewnej mierze produkcję w dół. Wynikało to z niskiego stopnia rozwoju produkcji, ze słabości techniki produkcji i prymitywizmu podziału pracy.

W istocie dopiero społeczeństwo socjalistyczne po raz pierwszy w historii zapewnia nieograniczone w zasadzie możliwości produkcyjnego wykorzystania wzrastającej masy żywej siły robotniczej. Przyczyną jest to, oczywiście, uspołecznienie środków i narzędzi pracy na bazie najwyższej techniki produkcyjnej. Szybki i stale rosnący przyrost zatrudnienia przy wzrastającym zatrudnieniu i całkowitym zaniku bezrobocia w okresie Polski Ludowej — jest niewątpliwie nowym, mocnym dowodem ogromnej przewagi ustroju socjalistycznego.

Jakub Litwin

*) Patrz nry 30 i 31 „Wiś”.

HENRYK WORCELL

ZWYCIĘSTWO MOBILIZUJE DO DALSZEJ WALKI

Z NOWU miałem sposobność zetknąć się z kowalem Piwnickim. W nim to jest uderzające, że otwierając wypowiedzi swoje wsteczne poglądy i czasem wydaje mi się to podejrzane, może w ten właśnie sposób maskuje istotną wrogość? Ciekli, nabity ciałem, wracający przedwcześnie łysina, umie nadzwyczaj łatwo podchodzić do ludzi, jakby był wujaszkiem każdego z nas. Zagada, pozartuje, umie rozśmieszyć kobiety. Wskazuje mi np. na wielką budowlę, wzorową PGR lub spółdzielnię produkcyjną, powie wtedy, że to „dla oka, na przynętę, aby ludzi tumanić”. Kiedyś na zebraniu gromadzkim Krasica pokazywał kolegom plakat z makiętą Pałacu Kultury i wyrażał podziw dla tego daru Związku Radzieckiego. Obecny przy tym Piwnicki stuknął się palcem w czoło i rzekł: „Przecz, ty myślisz, że to dla nas...” Ileż takich powiedzonek rozsiał w ciągu kilku lat pobytu w Zdarskach Dolnych!

Na kilka dni przed Powiatowym Zjazdem Przewodników Czytelnicstwa roznosiliśmy zaproszenia dla 23 konkursistów. Zaproszenia otrzymał ci wszyscy, którzy dali wypowiedź bardzo dobrą: Rucińska, Puławska, Lichoń, Krasica, Mitrega, Gozdawa, Modera, zełempowicz Skara, Borutowa, Tatarecka, Plochowa, młoda Potyrałowa i jeszcze kilka dziewcząt i kobiet.

Piwnicki przed chwilą rozstał się z Justkimi, teraz stał sam na drodze przed swoim domem jakby w oczekiwaniu, by do kogoś zagadać. Nawigował się ja, więc: — „Chodź, widzisz, chodź, staryś ty widzę...” Stanieliśmy naprzeciwko siebie i chwilę przypatrywaliśmy się sobie z napiętą uwagą.

— No, jak ci robota idzie?

— Jak na Zdarszy, to nawet nie źle. Myślałem żeś mocniejszy i więcej ludzi zbalałmuś.

Umiechnął się grubymi wargami i rzekł wymawiając z naciskiem wyraz „jo”.

— Co ty myślisz, że ja ci tu specjalnie brudził? E, bracie, nie warto. Jo wierzę w życie, nie w literaturę. Człowiek przeczyta i zapo-

mnął, a papu — poklepał się po brzuchu — codziennie musi.

To znaczy, nie wierysz, żeby książki miały wpływ na życie?

— A no nie. Słowo pisane to jak nieżywe. Jak ta figura — wskazał na kamiennego światka stojącego w ogrodzie. — Gadaniem więcej byś zrobił.

— Nieprawda. Znam we wsi ludzi, którzy się właśnie przez książki i gazetę zmieniają. Przecież ty nie czytałeś, to skąd możesz wiedzieć?

— Nieprawda. Znam we wsi ludzi, którzy się właśnie przez książki i gazetę zmieniają. Przecież ty nie czytałeś, to skąd możesz wiedzieć?



— Ja więcej wiem z życia niż ty z książek.

— A Lenina znasz z życia?

— Lenin nie żyje — odparł po namyśle.

— Żyje. Żyje w ludziach i w książkach, ale ty książek nie czytałeś, to i Lenina nie poznasz.

— A po co?

Jechaliśmy do Dziewanowa na zjazd przewodników czytelnicstwa. Przyłączyli się do nas parosobowe grupy ze Zdarszy Górnych i z Guzanowa. Jechała też nauczycielka Jasińska — pociąg na każdej stacji zagarniał świeżaczny tłumek, witali się znajomi śmiechem i okrzykami. Dumny byłem ze swego zespołu, najliczniejszego w powiecie.

W Dziewanowie w biurach ZSCH prezesa Kwiatkowskiego i kol. Balicka

kończyli na gwałt segregowanie nagród, na stołach leżały stosy książek, jakieś pudełeczka, notesy, albumy. Na przeciwnej stronie ulicy, w sali Teatru Miejskiego, uzupełniano dekoracje. Znalazłem miejsce dla naszej gazetki ściennej, nad którą pracowałem wczoraj wieczór razem z Krasicą i Rucińską. Na samym dole gazetki umieściłem barwne karty tytułowe trzech książek i miejsce na podpisy członków zespołu. Obserwowanie ich w chwili, gdy czytali i składali swe podpisy, dało mi sporo do myślenia. Pierwszy raz zetknąłem się z tak bezpośrednim oddziaływaniem gazetki ściennej na grupę ludzi, bo oto — wbrew temu, co twierdził Piwnicki, że „słowo pisane, to jak nieżywe” — ludzie zastanawiali się nad treścią tych kilkunastu zdań gazetki. Lichoń, ugraszczał hasło powiedział:

— Dobrze to przebiega — do dobrobytu i kultury. Ale po coście dali fotografię naszej wsi koło Pałacu Kultury? Głupio, gdzie Rzym, gdzie Krym...

— E, bo pan nie rozumie, co to znaczy — wtrącił się Skaza. — Nie tylko dla Warszawy — Pałac Kultury jest także i dla Zdarszy — tak to trzeba rozumieć, tylko że my tego nie napisaliśmy pod zdjęciami.

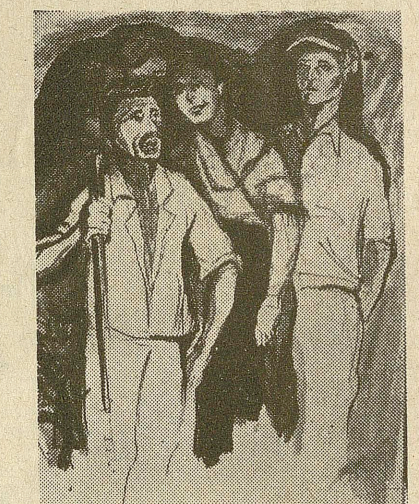
— Aha, jak dla Polski to i dla nas, prawda.

Popatrzcie tylko tu — powiedział Modera podkaszając palcem ostatnie zdanie gazetki: „Zobowiązujemy się zjednać dla IV etapu konkursu czytelniczego 140 uczestników w naszej gromadzie i wzywamy gromadę Borek — Zdrój do współzawodnictwa z nami”. — Ciekawym, co na to Borek?

— Panie! — chwycił się za ucho Skaza — włożył mi na głowie słano, jak to przeczytałeś. Naszych stu czterdziestu uczestników! Stojący obok jakiś obcy chłop, niski, chudy, z chwistymi włosami i świdrującym spojrzeniem, poruszył się i stuknął sękatą łaską o podłogę.

— To wście, widzę, nie czytali naszej gazetki. Idźcie i przeczytajcie, o tam, wisi, tam, tam... — wskazał łaską na przeciwną ścianę.

— To wy z Borku? — wybała- szył oczy Skaza.



dziwymi uczuciami i poglądami konkursistów. Czemuż ja tego nie ujął i dopiero w referacie Balickiej zauważyłem? Łatwo operować optymistycznymi cyframi, ale czy to korzystne? Prawda jest, że zwyciężyliśmy. Postanowiłem pomóc o tym z Balicką.

W końcowym przemówieniu prezesa Kwiatkowskiego zastanowiła mnie jego uwaga, że nikt z nas nie wspominał o trudnościach i przeszkodach, jakie stawiały akcji konkursowej siły reakcyjne, a przecież wiadomo, że przeszkody były. Tak, to prawda, powinienem był wspomnieć coś o Górczakowskich, o Piwnickich, o sołtysie Pietrykiem — uczynię to w gazetce ściennej.

Nastąpiła najbardziej emocjonalna chwila zjazdu: rozdawanie nagród. 10 oznak przewodników czytelnicstwa III klasy, 5 srebrnych II klasy, szachy, wieńcze piro, notesy, albumy i sto kilkadziesiąt książek, wśród nich grube tomy zbiorów pism Prusa i Orzeszkowej. Z początku obserwowałem wywołanych po nagrody, potem już oglądaliśmy tylko książki. Zaczął się zabawy handel wymienny, za Prusą dawnego Mickiewicza, za Orzeszkową Kraszewskiego. Ja sam zrobiłem dobry interes, bo mając w bibliotece aż trzy „Stare Baśnie” — zamieniłem dwie na Balzac’a i Franc’a Balicką przed rozdawaniem nagród ogłosiła, że Zdarszyce dzielą pierwsze miejsce z Borkiem Zdrojem.

Henryk Worcell

PABLO NERUDA

Pieśń o nowych Chinach

(fragmenty)

Włoska o poranku.
Wita mnie światło i dzieci.
Chłopi mi pokazują
całą swą ziemię zdobytą,
wspólny uroda,
spichrze i domy
dawnego dziedzica.
Pokazują mi miejsce
gdzie ubogie matki
gasły życie swych córek
lub sprzedawały je
tak jeszcze niedawno,
ach, jeszcze tak niedawno.
Teraz głód i zaraza
wydają się złym snem.
Przychodzą Amerykanie,
Japończycy, bankierzy
Londynu i Francji,
ziemię chińską cywilizować,
szarpali jej trzewia na sprzedaż
po wszystkich giełdach świata,
chcieli z niej zrobić dziewczkę,
chcieli z niej szynk ogromny
zrobić dla swych wojsk,
kram jedwabiu i głodu;
a wzdłuż rzeki wysoko
rosły stopy szkieletów
i płakały wioski
czarnym dymem i dżumą.
„Ach, jak ci Chini zły
łatwo umierają”,
zawołała wyiworna dama
czytając gazetę;
a wzdłuż rzeki wysoko
rosił górą popiołów
umarli;
głód chodził drogami Chin —
w New Yorku Czarng Kai-szek
miałbył budynki do spółki
z Trumanem i Eisenhowerem.
Melancholii cytadela antyczna
cuchnęła kałem i opium,
dłum umarłych
załudniał więzienia,
studentów tracono
na publicznych placach
z rozkazu Ameryki,
a tygodnik LIFE
zamieszczał fotografie
pami Czarng Kai-szek
wytworzył jak jeszcze nigdy.
Precz ze złym snem!
Wygnać go ze Chin!
Wygnać go ze świata!
Pójdźcie ze mną do wioski!
Wchodzę
i widzę spichrze,
widzę uśmiech

Wyzwolonych Chin.
Chłopi
podzieliłi ziemię.
Z gór, od Junanu
nadeszła wolność,
bosa czy w zdartych butach
chłopów i żołnierzy.
O wolności chińska,
jesteś moją muza,
idziesz pyną drogą
w swym roboczym błękiecie.
Nie miałaś czasu zmyć
ani wysuszyć plam twojej krwi,
ale idziesz naprzód
a czarna ziemia idzie razem z tobą.
Idzie do wolności
zapomniana Boliwia,
idzie Chile, idzie z tobą Iran.
Idę razem z tobą
do chińskiej wioski,
razem z moją muza,
moją dziewczyną w żołnierskim
błękiecie.

Muzo wicherów,
muzo wolnej ziemi,
tobie śpiewam
przepasaną skórzanym pasem,
zbrojną karabinem,
twoim wyschlą ustom
śpiewam, muzo moja!
Przyjdź niosąc ogień i proch
na wszystkie ulice świata,
przyjdź w pocie i w krwi,
a będzie czas, by je obmyć.
Naprawdę więc, naprawdę,
W jednej wiosce urzałem
całe Wyzwolone Chiny.
Nikt mi tego nie mówił.
Nadbiegły dzieci
i nie chciały mnie puścić.
Jadłem ich ryż, ich owoce,
piłem ich blade wino ryżowe;
i pokazywali mi wszystko
z tą samą dumą,
którą widziałem w Rumunii,
którą widziałem w Polsce,
którą widziałem na Węgrzech.
Z tą nową dumą chłopca,
który w blasku porannym światła
pierwszy raz widzi kwiat,
pierwszy raz patrzy na owoc,
pierwszy raz ogląda, jak rośnie
pszenica,
i pokazuje ci potem
rzeczy nowe, starsze niż świat,

ryż i winne grona,
jaja od swojej kury,
i słowa wymówić nie może.
Po raz pierwszy
wszystko jest jego,
wszystek ryż,
wszystka ziemia,
całe życie.

Wchodzę do wioski
na wyzwolonej ziemi,
a powietrze jest samą słodyczą
i oddycham życiem,
ziemią, zwycięstwem.
Powitania! Gdzie jestem?
W Chinach? Jakto, gdzie?
Jeśli dotknęmy
rękoma tej ziemi
jest ona ta sama
tu, co w Patagonii,
czy wypach oceanu,
ziemia jest zawsze ta sama.
I teraz,
gdzie wchodzę do wioski,
zapach chleba
i zapach dymu,
zapach pszenicy,
zapach wody i wina
jest z mojej ziemi,
jest z całej ziemi,
więc pozdrawiam z czcią
pradawną kraj,
jego piękno,
urodzajność pól,
jego oblicze z kurzu i światła,
blask wolności
w jego uśmiechu.
I pomyślałem o moich brzegach,
o mojej fladze,
o moich płaskach i pianie mych fal,
o wszystkich moich gwiazdach.
Tak owego poranka
wszedłem śpiewając
do tej wioski chińskiej,
bo moje serce
stało się gitarą
i każda struna śpiewała
wspomnieniem mojej ziemi,
śpiewała w „wspomnieniu
mojej Ojczyzny,
którą przychodzę
do ludzkich domostw
do wolnej ziemi.
Wszystko zdaje się proste,
tak proste jak moja miłość,
jak nasz pocałunek.

spolszczyła IRENA TUWIM

FRANCISZEK SĘDZICKI

NA KASZUBACH
DWIE PIOSENKI RYBACKIE

I
Na szterdziesce mil od brzegu
Hen, mój moelk¹⁾ żegluj,
I skwarem dnia, z nawalą sniegu,
Z burzą się mociuje.
Každy wał²⁾ mu zgubę niesie,
Wiater szarpie żagle,
Barka spado, to znów pnie się,
W otchłań wpado nagle,
Cężki żywot je rybaka —
Śmiec dokola skacze,
Przysze pianą, jakby smoka,
Piesn smiertelną gdoce.
Na szterdziesce mil od brzegu
Luby mój żegluj,
Bez spoczynku, bez noclegu,
Za mną wypatruje,
Za mną wypatruje — le³⁾ mojim nie bendzie,
Bo tak zapisany nie je w losu ksiendze.
Nie je w losu ksiendze — mnie innego raja,
A mojego moelka mocno obmawiają,
Jego obmawiają, że do innej chodzi,
Mnie zawroco głowę, a do czasu zwodzi.
Ani ja go zdradom, ani on mnie zwodzi,
Le przy tech obmowach żal się w sercu rodzi,
Żal się w sercu rodzi i rozlączy obu
I jeszcze zapędzi na końcu do grobu.

II

Kto stłumić niepokój zdola,
Co dręczy duszę mą skrycie,
Cie¹⁾ spojrz na plany dokola,
Na szare niebo w zenicie?

JANINA KRAUSOWA

TO ŚPIEWAJĄ KASZUBI

TAM, gdzie się Wisła kończy —
wrosnięte w piasek przybrzeż-
nych wdm chce kaszubskie
pątrzą małymi szybami okien ku
szumiącemu morzu bałtyckiemu. W
rybackiej izbie przy wianiu sieci
usłyszysz piosenkę. Rybacka pio-
senka, to dawna, tradycyjna nie-
mienna pieśń polskiego Wybrzeża.
Melodie tę znają wszyscy.

Piosenka o żeglującym ku swej
dziewczynie poprzez ciemną noc że-
glarzu, wywodziła dawno poza
granice kaszubskiej ziemi. Znana
nieomal w całym kraju stała się
najpopularniejszą piosenką ludową
poświęconą morzu i jego ludziom i
ona to właśnie jest najlepszym za-
przezieniem rozpowszechnionego
niegdyś ogólnie „owiedzenia „Cas-
subia non Cantat” — Kaszuby nie
śpiewają. Twierdzenie o rzekomej
niemuzykalności Kaszubów roz-
powszechniali zwłaszcza w ciągu u-
biegłego stulecia służący niemiec-
kiemu imperializmowi uczeni gdań-
scy, zwalczający wszystko, co na
Pomorzu polskie i ludowe. Kaszub-
ska pieśń, żywe świadectwo polsko-
ści nadmorskiej ziemi — była szcze-
gólnym przedmiotem ich nienawiści.
Niesprawiedliwie powiedzenie zro-
biło jednak niespodziewaną karierę.
Wpłynęła na to między innymi i ta
okoliczność, że tak Kolberg jak i
Głogów, badacze ludowej pieśni pol-
skiej, w dziełach swych nie publi-
kowali zebranych bogatych mate-

riałów dotyczących kaszubszczyzny.
Bogata i różnorodna ludowa pieśń
kaszubska, zwierciadło życia i u-
czuć rybaków bałtyckich, chłopów
z pomorskich pól, dziewcząt i ko-
biet pozostawała nikomu nieznaną.
A przecież w pieśni tej kryją się
prawdziwe skarby prostej, wdzięcz-
nej poezji ludowej. Świadczy ona o
głębokiej, tylokrotnie zaprzeczanej
uczuciowości chłopów polskich.

Bogata i różnorodna ludowa pieśń
kaszubska posiada swoje specjalne
ośrodki, w których jest szczególnie
pieczołowicie kultywowana. Rybac-
ką piosenkę najlepiej usłyszysz na
Półwyspie Helskim. Dzieje się tak
dlatego, że Hel od wieków zamiesz-
kały przez najstarsze, szeroko
rozsłane rodziny rybackie, zachę-
cały do pokolenia na pokolenie
stare obyczaje i bardzo niechętnie
dopuszczały do swych siedzib obcych
przyszyków „z lada”. Specyficzny
tryb życia i pracy mieszkańców He-
lu wytworzył tu odrębne ludowe o-
byczaje. Taka była tradycja, z któ-
rą dzisiaj Kaszubi zapoznają cały
kraj. Aby ją poznać wystarczy od-
wiedzić Społeczny Dom Rybaka na
Helu, gdzie ma swoją siedzibę ama-
torską zespół rybacki, kierowany od
paru lat przez uzdolnioną artysty-
cznie żonę miejscowego rybaka. Do
zespołu należą młode córki rybacz-
kie zatrudnione w patroszarniach i
wędrowni ryb, starzy i młodzi
rybacy. Zespołem opiekuje się par-

tia i miejscowa Liga Kobiet. To
pozwoliło na poważne sukcesy, jak
otrzymanie II miejsca na zeszło-
rocznym Festiwalu w Warszawie.
Zespół rybacki z Helu opiera swój
repertuar przede wszystkim na pie-
śni ludowej Kaszub ze szczególnym
uwzględnieniem tańców i insceni-
zacji. Znawcy tańca ludowego na-
zywają go starą ludową „Commedia
dell'arte”.

Na szczególną uwagę zasługuje
wystawione w ubiegłym roku przez
rybacki zespół amatorski z Helu
wideo regionalne pt. „Gwizdże
noworoczne” zwane do niedawna
karnawalem kaszubskim.

Niemniej popularni jak rybacy z
Helu są chłopcy ze wsi Strzelno w
powiecie wejherowskim. Strzelno,
to jedna z najstarszych wsi na Ka-
szubach samorządnie i od bardzo
dawna kultywująca muzykę i pieśń
ludową. Ruch ten otrzymał w tej
chwili formę zorganizowaną w po-
stać świetlicy i pracujących w niej
zespołów artystycznych. Stare pie-
ni kaszubskie zachowane do dziś w
całej swej obrzędowej tradycji
krawie we wsi Strzelno pod Wejhe-
rowem przedstawiają w pełni bo-
gactwo i piękno ludowej twórczo-
ści artystycznej Kaszub. To niepraw-
da, że „Cassubia non Cantat” — o
nie! Kaszubi śpiewają i o tym po-
winno wiedzieć nie tylko Wybrzeże
ale i cała Polska.

LUDOWE MUZEUM KASZUB

MUZEUM Kaszubskie w Kartu-
zach to jedno z najpiękniej-
szych muzeów regionalnych w
Polsce. Na obornym parterze i
pierwszym piętrze rozmieszczono
wszystko, co wytworzył przemysł
domowy ludności kaszubskiej, całą
historię rozwoju gospodarczego, kul-
tury materialnej, twórczości arty-
stycznej, obyczajowości, folkloru.

Od czerwca do października przez
Kartuzy przewijają się tysiące wy-
cieczkowiczów. Latem frekwencja
w Muzeum przekracza 12 tysięcy o-
sób miesięcznie. Ale to nie znaczy
bynajmniej, że w zimie panuje mar-
twy sezon w pracy muzeum. Zmie-
niają się, tylko zwiedzający — jest
nimi wówczas miejscowa ludność
Kaszub.

Jako rodowity Kaszub znam
dobrze teren — opowiada kustosz
Muzeum, Teodor Treder. — Nieu-
stannie wędruję z notatnikiem i a-
paratem fotograficznym, robię zdej-
cia, plany, zapiski, powiększam stan
posiadania muzeum i gromadzę wie-
dę o etnografii i folklorze Kaszub.
Ludność chętnie ze mną rozmawia i
udziela informacji, a co za tym
idzie — przyjeżdża do muzeum.

Ile ciekawych wiadomości, ile no-
wych przedmiotów zdobyłem od
takich przygodnych znajomych. Oto
choćby te „diabelskie skrzypce” —
prymitywny instrument sprzed wie-
ków, bez którego nie obszedł się on-
giś żadna uroczystość rodzinna, czy
wioskowa. A to „bazuna” pasterzy
nadmorskich z Chłapowa, trąba pa-
rometrowej długości o tęsknym,
przejmującym dźwięku, okaz jedy-
ny chyba w swoim rodzaju. Ten zaś
osobliwy instrument muzyczny to
„brestop”, „blumbas” czyli „brze-
czek”, jak go zowią w rozmaitych
stronach kaszubszczyzny; wykonany
jest z beczki drewnianej i włosia
końskiego i z powodzeniem zastę-
puje basetle.

Na parterze mieści się dział etno-
graficzny. Zawiera on historię roz-
woju rolnictwa, rzemiosła, transpor-
tu, łowiectwa, rybołówstwa, tkac-
stwa, obrzędowości ludowej. Prze-
ślizgnąć się trzeba kaszubską, wypel-
nioną zabytkami, oryginalnymi
sprzętami przeważnie z połowy XIX
wieku. Przedstawia urządzenie izby
mieszkalnej oraz fragment kuchni.
Na I piętrze duża i cenna kolek-



Leon Necel, Garniarz Kaszubski ze wsi Chmielno, pow. Kartuszy

cja sztuki ludowej i rękodzieła: ce-
ramiki, haftu, rzeźby, wyrobów z
rogu i bursztynu, plecionek z korze-
ni i ze słomy, wreszcie obrazów na
szkle.

Zwiedzającym muzeum chcemy
pokazać nie tylko wczoraj, ale i ju-
tro kaszubszczyzny, — objaśnia kus-
tosz, prowadząc nas do specjalnego
działu problemowego, gdzie zgroma-
dzono ciekawie i przejrzysto opra-
cowane planse, fotomontaże i wykre-
sy pod wspólnym tytułem „Kaszuby
wczoraj, dziś i jutro”. Ukazują one
rozwoj rolnictwa, przemysłu, hodo-
wli, rybołówstwa, budownictwa
wiejskiego oraz życia kulturalnego
na Kaszubach.

A co w Muzeum budzi naj-
większe zainteresowanie zwiedzają-
cych? — pytamy. Okazuje się, że —
model pieca garncarskiego i bogata
kolekcja ceramiki ludowej. Żyje są
bowiem tradycje ceramiki na Ka-
szubach, już w odległości 9 km od
Kartuz, leży stara wieś Chmielno —
stary ośrodek garncarstwa ludowe-
go. Hafiastwo i garncarstwo to
najbardziej charakterystyczne prze-
jawy ludowej sztuki kaszubskiej. I
dlatego bardzo wielu wycieczkowic-
zów, zwiedzających Muzeum w Kar-
tuzach jedzie wprost do Chmielna.

Licząc sobie 80 lat historii wieś
Chmielno leży na przemyku po-
między dwoma wielkimi jeziorami
wśród wzgórz i lasów „Szajcarii
kaszubskiej”, Brzegi obfitują w

glinę służącą do wyrobów naczyń
garncarskich. To też Chmielno
szczyli się prawdziwymi dynastia-
mi wiejskich ceramików. Należy do
nich również rodzina Necelów, trud-
niących się garncarstwem od przeszło
300 lat. W chwili obecnej tradycję
te kontynuuje Leon Necel. Kształty
jego ceramiki są proste i piękne.
Barwy — złoście, brązowe i modre
z bogatą szklistą polewą. Wzory
zdobnicze to: tulipany, gałązka bzu,
wieniec, gwiazda morska, łuska ry-
bia. W tych pięciu wzorach ugrun-
towała się tradycyjna ceramika ne-
celowska od dziada pradziada.

Oj, nie chciałem uczyć się
garncarskiego fachu — wspomina z
uśmiechem Necel. — Kiedyś, kiedy
mnie ojciec zasądził do warsztatu,
zrobiłem ze dwadzieścia garnków z
dziurkami na dnie. Wybuchła wtedy
awantura — bo ojciec był twardy
człowiek, ale potem tak się wciągnę-
łem do pracy, że nic innego w ży-
ciu nie chciałem już robić. Poko-
chałem moją ludową sztukę. Teraz
synów będę kształcił w Akademii
Sztuk Pięknych, bo obaj zdolni,
zdolniejsi ode mnie. Nie zaginę ka-
szubske garncarstwo, a przeciwnie,
będzie się rozwijać na rzetelnej po-
stawie.

Leon Necel z Chmielna, ludowy
artysta z Kaszub za osiągnięcia swo-
jej sztuki zostł w tym roku odzna-
czony Krzyżem Zasługi.

Janina Krausowa

HENRYK SYSKA

„Mazowsze” wróciło do kraju

PANSTWOWY Zespół Pieśni i
Tańca „Mazowsze” wrócił do
kraju.

Przez wiele tygodni na deskach
teatralnych, na estradach publicz-
nych: kilkudziesięciu miast i mia-
steczec Chińskiej Republiki Ludow-
wej rozbrzmiewały dźwięki polskich
melodii ludowych, unosił się kurz
spod nog wywijających dziecięce
tętno opoczyńskiego oberka czy
kurpiowskiego powolnika.

Wielka jest siła pieśni, stawiającej
wolność i pracę, miłość i lud. Nie
zna ona „granic i kordonów” —
jak mówił refren porwijającego
hymnu Światowej Federacji Młod-
zieży Demokratycznej.

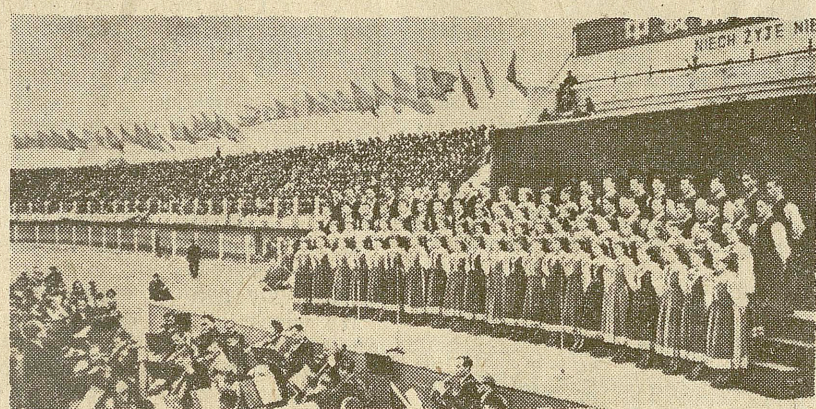
Czyż można się dziwić, że melo-
dia „Bandoski”, pieśń wiejskiej
biedoty, odgrzebana z niepamięci
gdzieś na Białej Puszcy Kur-
piowskiej, przemówiła tak bezpo-
średnio do uczuć chińskiego stucha-
cza? Wszak melodia i słowa „Ban-
doski” — to nie tylko zwierciadło
nędzy polskiego chłopca w latach
niewoli politycznej i władztwa ro-
dzimego obszarńnika. W melodii i
pieśni nadbużańskiej — podkreślam
w melodii — bo słów „Bandoski”
nie rozumiał widz z Pekinu,
Szanghaju czy Kantonu — odczuł
lud chiński ogrom swoich cierpień,
których żadne z dzisiejszych wyzwo-
lonych pokoleń w ucie ze swej
pamięci nie jest w stanie.

Ileż razy chińska publiczność
musiała Irkę Wiśniewską, śpiewa-
jącą dumkę „Ej, przeleciał ptaszek...”
do powtarzania jej występu solowe-
go. W tej lirycznej piosence wiele
chińskich kobiet i dziewcząt, odna-
lazo wspomnienia z dawnego ży-
cia w ustroju kapitalistycznym, w
którym nie miały nawet prawa do
miłości i do prostego, ludzkiego
szczęścia.

Naród chiński ma poza sobą wiel-
ką bohaterką epopeję. Nim cze-
rwone sztandary zostały wzniesione
nad tysiącami miast, jako zwiaśtun
wschodu słońca po mrocznych no-
cach niedoli, jawiła się w brzdach
pól ryżowych krew chińskiego
chłopca, a mury wieżenne pełne by-
ły najlepszych synów narodu. Ale
słusznie mówi chińskie przysłowie
ludowe: „Gdy cały naród westchnie,
robi się burza” i burza przeszła
nad Azją. Nad przyszłością narodów
czuwała partia, czuwał jej wódz —
Mao Tse-tung. Toteż kiedy „Ma-
zowsze” śpiewało pieśni o wódzu
Chin Ludowych, publiczność oga-
rniał burzliwy entuzjazm. A gdy u-
milkły dźwięki pieśni o Mao Tse-
tungu i ze sceny padła zapowiedź
pieśni o przywódcy narodu polskie-
go, o Bolesławie Bierucie, zapowiedź
utonęła w nieprzerwanej długiej
burzy oklasków.

Pieśń mazowiecka biegnie przez
całą ziemię chińską. Ci, którzy nie
mogli widzieć zespołu karolińskiego,
podziwiali go za pośrednictwem
głośników radiowych. Pieśń polska
stała się bliska narodowi chińskie-
mu, a poprzez nią, zbliżył się bar-
dziej niż dotychczas cały naród
polski. Ileż serdecznego poruszenia
wywołał w zespole karolińskim

list tybetańskiego pastuszka o
dźwięcznym imieniu Jan-Tao. List
ten przebył tysiące kilometrów, aby
wreszcie w Tien-tsinie dostać się do
rąk adresata. Proste są słowa listu
nieznanego chłopca wywołane wzru-
szeniami przeżyłymi przy stucha-
niu melodii znaną dalekiej Wisty.



Bugu i Narwi. „Nie widziałem Was
— pisze Jan-Tao — lecz melodia
Waszych pieśni dotarła do mojej
dalekiej tybetańskiej wioski. Znam
je już na pamięć i chociaż się nie
znamy, jesteśmy już przyjaciółmi.
Dziękuję Wam, za to, moi polscy
przyjaciele!”

Kilkunastoletni chłopak tybetań-
ski nie jest bynajmniej wyjątkiem.
Nie nadarmo przecież mazowiecki-
mu zespołowi towarzyszyło bez przerw
dwudziestu artystów chińskich.
Studiowali oni w najdrobniejszych
szczegółach każdy ton polskiej me-
lodii, każdy postaw polskiej tańców.
A wyniki? — Nikt z zespołu karoliń-
skiego nie spodziewał się po-
dobnego rezultatu. Kiedy zbliżyli
się dni pożegnania z gościnną zie-
mią chińską, w Pekinie czekało ich
oryginalne zaproszenie: Dla Zespołu
Pieśni i Tańca „Mazowsze” miej-
scowi artyści i studenci szkół ar-
tystycznych urządzają koncert z
programem... „Mazowsze”. Któż by
na miejscu dziewcząt śpiewających
w zespole mógł powstrzymać izy
wzruszenia, gdy skończyła Chi-
neczka, nazwana przez polskie
przyjaciółki Idą, wyśpiewywała u-
daną polszczyznę „A jak ja już be-
dę swoa, swiuteńka...” lub gdy
dziewczeta chińskie wywijają na
scenie polskie oberki, oledry i ku-
jawiaki.

„Oj, ojdziecie od nas do swojej
ojczyzny, ale pieśni Wasze i Wasze
tańce pozostaną u nas. Przekażemy
je naszym rodakom; gdzieście nie
mogli dotrzeć z powodu braku cza-
su, dojdzie nasz chiński zespół,
śpiewający Wasze piosenki, a okla-
ski, jakie zbierzemy, będą brawami
dla Was i Waszej pięknej kultury!”

Dumny jest Zespół Pieśni i Tań-
ca „Mazowsze”, że ich występy po-
witał obojętnie w dniu 9 maja wódz
narodu chińskiego — Mao Tse-tung.
Widzieli go podczas pierwszomaj-
owego przemarszu, na jego ręce
składała dwuosobowa delegacja
kwiaty i podarunki. Ale obecność
Mao Tse-tunga w loży honorowej
teatru, gdzie zespół śpiewał i tań-

Henryk Syska

TOMASZ ATKINS

PO WOJNIE W KOREI



Smolana Adam (rzeźba) — Pak-Den-Ai.

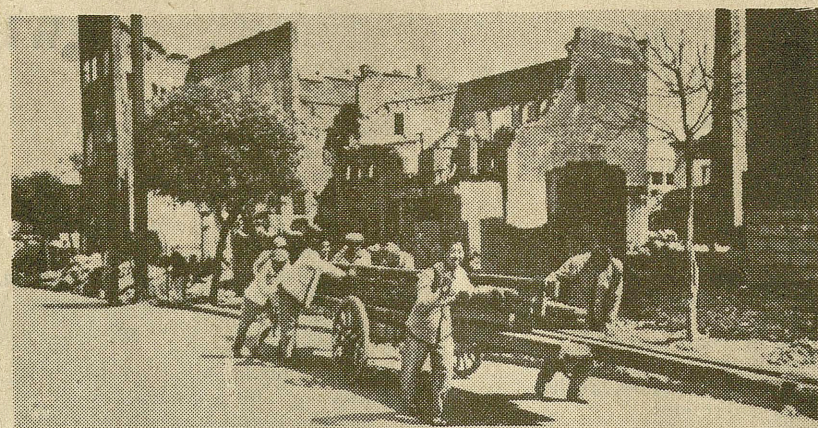
Na polach Korei zatrzymana została największa machina wojenna świata kapitalistycznego. Fakt ten ma ogromne znaczenie; świadczy on o tym, że potęga przemysłowa i wojskowa, czołgi i działa, pancerniki i odrzutowce nie mogą same zagwarantować zwycięstwa, że jest czynnik, który waży znacznie więcej — jest nim służność sprawy, o którą się walczy. I to decyduje.

Można jednak wątpić, czy tak właśnie zrozumieją wymowę swojej klęski wojennej w Korei amerykańscy generałowie i gieldziarze. Raczej — sądząc z głosów prasy amerykańskiej — klęskę w Korei tłumaczą oni przezwyciężającą siłą przeciwnika, chociaż niemal do ostatniej chwili podpiśmiana rozejmu wyrażała o sile tej z lekceważeniem i pogardą. Coż, pobici generałowie starają się jakoś ratować swój prestiż. Ale i w tym wypadku nasuwa się nieodparty wniosek: jeśli wielkie Stany Zjednoczone nie mogły sobie dać rady z małą Koreą, to jakże mogą marzyć o

zwycięstwie, gdyby odważyły się rozpocząć nową wojnę światową? Rozejm w Korei — to nie tylko zwycięstwo słusznej sprawy wolności, której tak bohatersko bronił naród koreański. Jest to nie tylko zwycięstwo wojskowe koreańskiej armii ludowej i ochotników chińskich nad doskonale wyposażoną i uzbrojoną napastniczą armią Ameryki i jej 14 wasałów. To przede wszystkim wielkie zwycięstwo sił pokoju — zwycięstwo prostych ludzi Polski i Indii, Anglii i Związku Radzieckiego, Francji i Włoch. Pod naciskiem opinii światowej agresor zmuszony został do przystąpienia do rokowań. Korea dowiodła, że jeśli prawda staje się powszechna, jeśli wola milijonów pokój ludzi jest zjednoczona i nieugięta, to można pokonać przewagę krwi i zabójczy kres przelewowi krwi.

Każdy dzień, który mija od podpisania rozejmu, utrwała i rozszerza w umysłach ludzi na całym świecie te lekcje wojny koreańskiej. Po rozejmie w Korei kolej na dalsze kroki w kierunku zlagodzenia napięcia międzynarodowego — oto żądanie narodów, które ze wzmożoną siłą rozbrzmiewa we wszystkich krajach kuli ziemskiej.

W Polsce szerokie masy ludowe z ogromną radością przyjęły decyzję rządu w sprawie pomocy dla narodu koreańskiego w odbudowie zniszczonych miast, wsi i fabryk. Decyzja ta wyrażała najgłębsze uczucia naszego narodu. Przez trzy lata, śledząc tragiczne wydarzenia w Korei, każdy z nas zdawał sobie sprawę, że właśnie tam, na polu bitwy, przebiega jeden z najważniejszych odcinków frontu walki o pokój, że żołnierze koreańscy i ochotnicy chińscy bronią także pokój naszych domów i naszej budowni. Obecnie mamy to szczęście, że możemy pomóc naszym dalekim, a także bliskim towarzyszom wspólnej walki o pokój i szczęście ludzkie. Jeszcze leniej i jeszcze wydatniej będziemy pracować wiedząc, że



z naszych pokojowych budów popłynęnie stał i maszyny, aby na nowo rozkwitła piękna i ucieczona ziemia koreańska, aby życie zatriumfowało nad śmiercią. Pomoże Korei wielki Związek Radziecki, pomoże Chiny Ludowe i wszystkie kraje demokratyczne. Wszyscy uczciwi ludzie na świecie cieszą się, że dla narodu koreańskiego nadeszły znów dni pokojowej twórczej pracy. I tylko garstka podżegaczy przyjeżdża zawiarcie rozejmu jako „tragédie” i nie dziwnie! Garstka ta obróciła, co prawda Koreę w gruzy, ale jednocześnie w gruzach tych pogrzebała swoje własne nadzieje na panowanie nad światem.

Jeszcze starają się amerykańscy imperialiści powstrzymać dalsze skutki rozejmu, kładąc na drodze pokoju nowe miny z opóźnionym zapłonem. Sekretarz Stanu USA, Dulles, odwiedza zbrodnicego prowokatora Li Sym mana, aby wspólnie z nim omówić „plany na przyszłość”. A prezydent Eisenhower pisze osobiste listy do „europejskiego Li Sym mana”, Adenauera, zapewniając go o swym poparciu dla planów uskrzeszenia wehrmachtu. Ciemne i machinacje wzbudzają złość

narodów, ale nie mogą zatrzymać rozwoju wypadków, świadczących o fiasku amerykańskiej polityki wojennej.

Rozejm w Korei zadał śmiertelny cios polityce opartej na rzekomej konieczności odparcia „czerwonego niebezpieczeństwa”. Wywołał on nawet takie siły, które dotychczas popierały politykę amerykańską. Za pokojowymi rozmowami ze Związkiem Radzieckim wypowiedziała się burżuazja angielska podczas ostatnich debaty nad polityką zagraniczną w Izbie Gmin. Opinia publiczna Anglii odzignęła się od amerykańskich planów bezwarunkowego uskrzeszenia wehrmachtu, poparcia dla Li Sym mana i kontynuowania blokady Chin Ludowych. Bita przez amerykańskich żołdaków na własnej ziemi burżuazja angielska — ten najwierniejszy dotychczas pomocnik imperializmu amerykańskiego — szuka własnej, samodzielnej drogi na arenie międzynarodowej.

Również i burżuazja francuska ma dość guzów i ścieców, które otrzymuje w Vietnamie. Coraz trudniej jest jej prowadzić wojnę przeciwko

narodowi walczącemu o wolność. A Stany Zjednoczone za pomoc każą sobie grubo płacić — nie mniej i nie więcej tylko całkowitą kontrolą nad Indochinami. Nic więc dziwnego, że we francuskich kolach burżuazji coraz częściej i coraz głośniej rozlega się argument: „Jeśli w Korei osiągnięto porozumienie pokojowe, to czemu nie można osiągnąć czegoś podobnego w Indochinach?”

Nawet burżuazja włoska — pokorna sługa Wall Street, próbuje się buntować. Dziesięć dni zaledwie istniał nowy rząd zgusła Wall Street. De Gasperi, kiedy parlament pod naciskiem mas ludowych odmówił mu zaufania i zmusił do rezygnacji. Kryzys polityki atlantyckiej pogłębia się coraz bardziej; w naszych oczach rosną sprzeczności rozdzierające „wspólną atlantycką”.

A tymczasem tempo marszu sił pokojowych nie słabnie ani na chwilę. Pokojowa akcja Związku Radzieckiego rozwija się i ogarnia coraz to nowe zagadnienia. Takim właśnie nowym dowodem pokojowej polityki Związku Radzieckiego jest decyzja rządu ZSRR zwolnienia Austrii z opłaty kosztów związanych z pobyciem wojsk okupacyjnych. Jednocześnie rząd radziecki wyraził gotowość podjęcia rozmów w sprawie zawarcia z Austrią traktatu pokojowego, jeśli zostanie wycofany jednostronny i sprzeczny z zasadami pokojowymi i demokratycznymi projekt takiego traktatu, przygotowany obecnie przez mocarstwa zachodnie.

Konsekwentna pokojowa polityka Związku Radzieckiego jest głównym źródłem potęgi ruchu w obronie pokoju, źródłem nadziei całej ludzkości. I dlatego z miłością i szacunkiem ludzie pokoju na całym świecie witali przed tygodniem 50 rocznicę powstania Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego — przodkującej i kierowniczej siły ZSRR.

Tomasz Atkins



Kronika Radziecka

Popularyzacja historii literatury

Czytelnictwo w Polsce Ludowej osiągnęło niewątpliwie wielkie sukcesy, ale często jeszcze kierownik świetlicy na wsi jest bezradny, otrzymawszy dzieło z ubiegłych stuleci bez żadnego komentarza, bez wstępu. Nie można liczyć na to, że każdy wielki bibliotekarz stanowi chodzącą encyklopedię. Konieczne jest krytyczne opracowanie książek.

Jak to zagadnienie wygląda w Związku Radzieckim? „Literaturna gazeta” wystąpiła z wartościową inicjatywą wydawania masowej biblioteki hiszoryczno-literackiej. Badacze literatury i krytycy — pisze L. G. — powinni zaspokoić niebawem zwiększone zainteresowania masowego czytelnika dla zagadnień teorii i historii literatury. Zadanie niełatwe, ale musi być rozwiązane. Inaczej znajdziemy się w ogóle przedmiotem, niebawem bardziej jasną, poznawczą formę — oto nasze zadanie.

Biblioteka taka ma ukazać rozwój literatury rosyjskiej i radzieckiej na przykładzie najbardziej leżących na przedzie literatury, w tym — dzieł, które w Związku powstały mnóstwo doświadczeń zbieranych przez radziecką krytykę. Uogólnić to doświadczenie, uczynić je własnością szerokiej czytelnictwa, wyszukać przedmiot, który przyniesie do masowego rozpowszechniania dzieła.

Biblioteka im. Lenina

Największy księgozbiór świata — taki tytuł nosi zbiór informacyjny N. Pietrowa o Bibliotece im. W. Lenina.

Wielu ludzi zna wielki piękny gmach, znajdujący się w Moskwie przy ulicy M. K. Kalinińska. Przyczyna to uczelnia, pisarze, aspiranci, studenci, robotnicy i pracownicy biurowi. Przy stole urzędu można ludzi wielu narodowości. Często do biblioteki przychodzi delegacja różnych krajów, by zapoznać się z jedną z największych na świecie skarbnic kultury.

Biblioteka posiada kolekcje księgozbiory. Są to książki wydane w 160 językach, ilość tomów wzrasta z każdym dniem. Wyszukiwanie jest bardzo łatwe. Dziennie nadchodzi tu około 1.000 nowych książek wydanych na terenie Kraju Rad i zagranicą. 1.000 numerów czasopiśm, przeszło 3.000 numerów gazet.

Biblioteka posiada 12 czytelników. Codziennie wydaje się tu przeszło 5 tysięcy książek.

W sali znajduje się specjalna wystawa na temat „Jak pracować z książką”.

W gablotkach znajdują się porady dla nauczycieli, sąsiedzi, alfabetyczny wykaz Konstytucji ZSRR, geografii, botaniki i innych przedmiotów.

Dział unikalnych książek i rękopisów — to jeden z najbardziej ciekawych w bibliotece. Przechowywane są tu wydania książek i gazet ubiegłych wieków, przedstawiające historię kultury, literatury i historii. Wiele z nich to dzieła, które czytelnicy otrzymują w postaci książki filmowej. Tekst książki fotografuje się na taśmie, który czytelnicy „czytają” poprzez specjalny aparat. Przy pomocy mikroskopijnych taśm przyciskać można wiele unikalnych wydań.

W bibliotece są również takie książki, które ukazują historię, literaturę, wynalazek, sztukę, naukę, w tym — w postaci manuskryptów (1092 rok). W dziale tym są rękopisy, pochodzące z późniejszych okresów. Wiele uczonych pracuje tu nad przekładami i edycjami.

Jeżeli czytelnik potrzebuje dobrą literaturę na określony temat lub znaleźć źródło, z którego wzięto ten czy inny cytat, z pomocą przychodzi mu pracownicy biura informacyjno-bibliograficznego.

Przeszło 200 przesyłek z opaską odchodzi stąd codziennie do różnych zakładow Związku Radzieckiego. Książki wysyła się do Pietropawłowa, do Kamczatki, do Władywostoku, do Murmansk, Stalnadu, Cytli i innych miast. Biblioteka imienia W. I. Lenina współpracuje prawie ze wszystkimi wielkimi i małymi bibliotekami Związku Radzieckiego.

Książki dla dzieci

Największa na świecie Państwowa Wydawnictwo Literatury Dziecięcej zostało utworzone w ZSRR. W kraju radzieckim wydano już ponad 1 miliard 100 milionów egzemplarzy książek dla dzieci — czterdziesty jeden tysięcy tytułów. Wydane zostały one w wielu językach narodów Związku Radzieckiego.

Co ciekawą książką, wychodzącą z radzieckimi drukarni przeznaczona jest dla dzieci. Nawet Państwowe Wydawnictwo Literatury Dziecięcej, wydające największą ilość książek dla dorosłych, nie może dorównać nakładom wydawnictwa literatury dziecięcej.

W bieżącym roku dzieł radzieckich i młodzieży szkolna Kraju Rad otrzymają 450 nowych książek, których nakład wyniesie 59 milionów egzemplarzy. Ponad 100 książek — to najlepsze utwory radzieckiej i zagranicznej literatury klasycznej, reszta stanowią utwory współczesnych autorów, jedno wydanie takich tematów, interesujących dziecko, który by nie znalazł swego odzwierciedlenia w planie. Historia Kraju Rad i nowe odkrycia techniki, fantazja i przygody, sport i sztuka, książki dla młodych techników i inżynierów, krajoznawców i geologów...

Państwowe Wydawnictwo Literatury Dziecięcej współpracuje nie tylko z pisarzami, ale i z rzeźbiarzami, specjalistami wszelkich dziedzin. W planie jest również wiele artystycznych utworów na tematy interesujące dziś każdego ucznia radzieckiego: o dzieciach polskich, o bohaterach walczących w Korei, o walce o pokój marynarzy francuskich i wiele, wiele innych.

Obszerny jest plan Państwowego Wydawnictwa Literatury Dziecięcej, obszerne są również plany innych wydawnictw, obajując o lekturę dziecięcą. Tylko w języku ukraińskim ponad dziesięć milionów egzemplarzy książek dla młodych czytelników. Miliony książek zostanie wydanych w białoruskim, azerskim, gruzińskim, kazachskim, łotewskim, ormiańskim i innych językach narodów ZSRR.

Grzegorz Timofiejew

DELEGAT NA ŚWIATOWY FESTIWAL MŁODZIEŻY W BUKARESZCIE

(Dokończenie ze str. 1)

na łopate i takie zastosował ruchy, że długo był niedoścignioną dla innych rekordy. To był objaw nowego w starych jeszcze warunkach. Gorący ped do wynalazczości. Kiedy nadeszły radzieckie koparki. Wysocki został po kursie mechanikiem.

Katarzynę Dziwę bił kulał bił-gorajski na służbie, w spółdzielni produkcyjnej w Debach za osiem miesięcy zapisano jej 230 dniówek, została przodownią.

*

— Jestem córką lubelskiego ludu. Zabił wrogę mego ojca. Ojciec był pierwszym członkiem PPR w naszej wsi Świdzisko. Wziął w serce gniew odwetu. I kiedy analfabeta — po kursie nauczyłam się czytać i pisać — jesienią 1949 r., silna już tym, co liźniałam z broszur politycznych i z książki „Jak hartowała się stal” — na publicznym zebraniu, wystąpiłam z oskarżeniem: — To ty zabiłeś mego ojca! Bo ty przechowujesz bandytów i jesteś ukrytym wrogiem Polski Ludowej i Partii!

Sprawę zbadano i okazało się, że Dobaczewski związany był jeszcze w okresie okupacji z AK (zastępca komendanta) i dalej prowadził ukrytą kontrowersję.

Dobaczewski był stróżem stawu na folwarku. Dał się przekabacić i zdradził fornal, zdradził lud i naród polski. A działał podstępnie, za parawanem tytułu komendanta ORMO. Sługus pański — zaprzaniec.

Czarne wiosny młodzieży tamtych lat

(Dokończenie ze str. 2)

społecznych na wsi) — ten podskórny nurt życia wsi i silny rytm zaczętej walki ukazywał jest prawdziwie i przekonująco. Natomiast obrazy walki klasowej proletariatu w książce Kłowskiego nie zawsze są przekonujące, nie zawsze wywołują zamierzony efekt artystyczny. O ile scena demonstracji tłumów bezrobotnych przed ratuszem jest umiejętnie wpleciona w tok akcji, ściśle z nią powiązana, o tyle późniejsze sceny pochodzą bezrobotnych i demonstracji ulicznych konstruowane są z pewnym pospiechem, mają o wiele luźniejszy związek z akcją, wydają się nawet dość przypadkowe i wypadają słabiej pod względem artystycznym. Charakterystycznym przykładem takiego prawie sztucznego wmontowanego w akcję epizodu jest pochod bezrobotnych, którego opis zawiera wszystkie potrzebne dla charakterystyki demonstracji elementy („wstrząsający śpiew”, „zagrzmiął bruk”, „czerwony sztandar”, „okrzyki”, policja, plac, kobiety itd.), ale obraz jest ogólnikowy, ukazany raczej od strony zewnętrznej, epizodu, brak w nim głębszej, wewnętrznej treści i siły.

Wydaje się, że to nagromadzenie pod koniec powieści momentów o jednym charakterze (obrazy walki proletariatu) bez ścisłego powiązania ich z akcją, bez doświadczenia deprawacji artystycznej, zawiera w sobie niebezpieczeństwo natury ogólniejszej. Widoczna jest w całej powieści tendencja do zamknięcia w ramach jednego utworu możliwie największej ilości problemów, obrazów, zdarzeń.

Posłużył się przykładem. Aby scharakteryzować Kawkę, sanacyj-

O, jakże głodna byłam wiedzy! I jak starałam się, t.n. gł. zaspokoić i wśród moich rówieśników. Założyłam koło ZMP. Przerobiliśmy ziomysłów. Stalina i tow. Bieruta, potem artykuły Lenina i Stalina o spółdzielczości... Czytaliśmy radzieckie powieści. „Jak hartowała się stal” i „Zorany ugór” umocniły w nas nieprzebraną nienawiść do wroga i nieugiętą wolę do budowania nowego życia. W 1952 r. powstała spółdzielnia produkcyjna w naszej wsi. Jesienią cała wieś spłonęła. Wiatr czy wróg — jeszcze to wypłynęło. Odmontowaliśmy stary dwór i 27 rodzin znalazło tu pomieszczenie, w tym roku nowe już stały domki i ci, co się rozproszyli, powrócili w większości. Nasza spółdzielnia ma charakter ogrodniczo-warzywny. Ja zostałam brygadzistką i prowadzę brygadę chmielarską. Kiedy się podbudujemy w całości — w dawnym dworze będzie Dom Kultury, przez nas wystawiony. Ośrodek Weteranaryjny, przedszkole i dziesięć.

*

Tak jakoś będę opowiadać, a chłopcy i dziewczęta z różnych krajów, z Związku Radzieckiego, z Korei, z Afryki, z krajów, gdzie stał but amerykański, i z krajów, gdzie w wolności budujemy nowe życie — poznają naród polski i kraj polski w ziemi lubelskiej.

I łatwo zrozumieć, dlaczego to Lubelskie tak mocno i szeroko poszło w 1952 roku do organizowania spółdzielni produkcyjnych.

Wacław Palik

FRANCISZEK ZAWADA

Handlarze żywym towarem

STATNIA wojna zapędziła sporą ilość Polaków na Zachód Europy. Wielu z nich wywoził hitlerowski okupant do oflagów i stalagów. Poprzez łapanki uliczne i różne arbeitsamity formował z nich kadry nowoczesnych niewolników. Setki tysięcy zginęło w obozach koncentracyjnych. A ci co przeżyli? Przy pełnym poparciu amerykańskich władz okupacyjnych w Niemczech zachodnich reakcyjnych machery polscy z Londynu robili wszystko, aby nie dopuścić do powrotu do kraju wielotysięcznej rzeszy polskich jeńców wojennych oraz więźniów, rzuconych przez los wojny na ziemię niemiecką.

Wbrew obrzydliwej, nie przebiegającej w środkach, istic goebbelsowskiej propagandzie, ubrew terroru i zastraszaniu, tysiące naszych rodaków urosło do wyzwolenia, ludowej ojczyzny. Część tylko uwięzła w obietnicie łatwego życia na obczyźnie, szerokiemi możliwościami w brazylijskiej guszy i w pustynnej Australii, w lesistej Kanadzie, a nade wszystko w kraju „miliona możliwości” — w USA. Emisariusze Andersa i hrabiego Raczewicza, Zarembo i Mikołajczykowski szumnie i wzniosło nazwali tę akcję wyzrucania na poniewierkę tysięcy dezorientowanych ludzi „zabezpieczeniem kadr narodowych”.

A co mówią fakty? Sprawdzeni do Kanady Polacy, rekrutujący się z tzw. „dipisów”, cierpią głód i łezrobocie, w najlepszym zaś razie harują za grosze przy karczowaniu lasów. Najgorszą pracę muszą brać zarówno ci bez wykształcenia jak i ci z wyższym wykształceniem, często wybitni fachowcy. A pan generał Sosnkowski z polecenia amerykańskiego banku Warburga kreowany ostatnio na nowego „prezidenta” emigracyjnej kliki kupuje sobie w tym czasie majątek ziemski w Kanadzie za „skromne osobiste oszczędności”, jak to tłumaczył respondentowi detroickiego „Dziennika Polskiego”.

Mikołajczyk i jemu podobni czerpią pełną garścią dolary z amerykańskiego funduszu dywersji i sabotażu. W tym samym czasie wzmiankowany już detroicki „Dziennik Polski” tak pisze o jednym ze skupisk polskich wychodźców w USA: „Polacy w Hamtramck dostownie głodują; można to łatwo sprawdzić na miejscu”. A emigracyjne „Stowo katolickie” donosiło w początku ubiegłego roku, że „ponad 200 rodzin polskich z dziećmi błąka się po wielkim Nowym Jorku bez pracy, bez chleba”. Bezrobotni inteligencji polscy waleją się po barakach dla bezdomnych w tym kraju „nieograniczonych możliwości”. Głina oni tak, jak profesor Stanisław Tarasiewicz, którego od śmierci głodowej w przytułku dla nędzarzy w Filadelfii nie uratowały ani cztery doktoraty, ani znajomość siedmiu języków. Głina jak Stefan Pigun, który dwuletnią genialną poszukiwaną pracę w Nowym Jorku zakończył samobójstwem podobnie, jak wielu innych zapędzonych za ocean Polaków.

Kiedy „pan prezydent” Zaleski wraz ze swoimi „ministrami” zgrywa się w londyńskim domu gry, nawet andersowski reportażysta zwiędając pod koniec 1951 r. obozy „dipisów” musiał napisać: „W samym sercu Europy istnieje po dziś dzień

rezerwat polidzi, z którymi nie wiadomo co zrobić. Te kolonie dla tregowatych dawno przestały budzić zainteresowanie zawodowych filantropów i cumniaków z międzynarodowych organizacji”.

Polscy panowie z Londynu zdrowych wychodźców sprzedali różnym amerykańskim, czy australijskim agnariuszom na podstawie masowo zawieranych przez „rząd” londyńskiej emigracji umów o dostawie taniej siły roboczej. Stabi zaś i chorzy, dziś już strzępy ludzi, wymierają w obozach w Niemczech zachodnich lub wypełniają przytułki dla nędzarzy w różnych krajach świata kapitalistycznego. Andersowski dziennikarz nazwał ich „tregowatymi”, co w żargonie emigracyjnej „góry” oznacza: „na nich już nie zrobimy żadnego interesu”.

Najdrowszych i najśliszszych wykorzystują dla odmiany w inny sposób. Jak Szaflarski, zapędzony jedną z omych umów o dostawie taniej siły roboczej za ocean, znalazł się w amerykańskim korpuse ekpedycyjnym na Korei. Ciężko ranmy stał się kaleką na całe życie tyko dlatego, że zawierzył watażce Andersowi, który go skierował do walki na polach Korei o „nową ojczyznę”.

W emigracyjnych polskich dziennikach ukazał się uszak oficjalny dział: „Straty polskie na Korei”. Z pozabawionych ojczyzny, otumanionych i beznadziejnych wychodźców emigracyjnych machery zamierzają też montować oddziały wojskowe, które pod dowództwem hitlerowskich generałów miałyby zostać skierowane przeciwko Polsce. Innych szkoli się w dywersji i sabotażu, dając im na drogę fiołki z trucizną jako ostatnią zapłatę. Różnymi więc drogami i na różne sposoby sprzedani dolarowi Andersowi i Mikołajczykowi, Bieleccy i Ciołkosze włączają do swych kramiarskich kombinacji dezorientowanych i sterroryzowanych wykołofieńców.

A jak traktują tych niewolników ci, którym służą? O przywódca emigracyjnych pisał w lipcu 1952 r. w londyńskim „Nowym świecie” Cat Mackiewicz: „Traktują nas jak wyciśniętą cytrynę, rzucają na

Poznaj morze i ukochaj je

Pomoga Ci w tym książki obrazujące życie na morzu i w jego głębinach, piękno morza i piękno ludzi morza.

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

wydaje następujące książki z dziedziny marynistycznej:

Zbiórów — MORZE, Wybór poezji i prózy, str. 328	22,—
Zbiórów — ZEW MORZA, (nowele), str. 312	8,70
W. Bortnowski — POLSKIE DZIAŁANIA NA MORZU PODCZAS WOJ.	3,—
NY TRZYNAŚTOLETNIEJ, str. 48	12,50
J. Meissner — SKRZYDŁA NAD ARKTYKIEM, str. 188	10,80
M. Panow — OPOWIEŚĆ O DWÓCH OKRETAACH, str. 320	14,—
J. Meissner — 6 Z „DARU POMORZA”, str. 324	

PRZEKŁADY

O. Długarda — PAROWIEC KACHETA, str. 174	7,50
S. Grigorow — KURHAN MAŁACHOWY, str. 302	15,—
M. Jachontowa — OKRETY WYCHODZA NA MORZE, str. 457	16,—
E. Junga — LUDZIE MORZA, str. 352	11,50
L. Linkow — KAPITAN „STAROGE ZOŁWIA”, str. 236	5,80
A. Lurie — ADMIRAL S. MAKAROW, str. 277	19,—
M. Panow — BOSMAN Z „MGLY”, str. 142	5,30
M. Panow — OPOWIEŚĆ O DWÓCH OKRETAACH, str. 320	10,80
G. Sztorm — ADMIRAL USZAKOW, str. 291	14,—
N. Tarasow — MORZE ZYJE, str. 318—320 Włustr.	19,—
E. Tarle — NACHIMOW, str. 128	8,—
J. Winokurov i F. Floricz — SACHALIN WSPA SKARBÓW, str. 162	6,50
W. Wojewodin i E. Ryss — SZTORM, str. 369	8,50
J. Wiewołowski — OKRETY ODPLYWAJA, str. 204	7,—
J. Wiewołowski — TWOJE DROGI WIODĄ PRZEZ MORZE, str. 270	15,—

WYDAWNICTWA POPULARNE BIBLIOTEKI SZKOŁENIOWEJ

J. Staliński — ZARYS TEORII OKRETU	
Zb. Kowalski — WIEDZA OKRETOWA i inne.	k 12715-1

ŚWIETLICA

Gospodarka i kultura-razem!

Zobowiązanie, jakie w gorącym okresie zniw realizuje zespół świetlicowy w Wielkim Bukowcu, pow. Stargard, woj. Gdańsk — stanowi przykład dobrej roboty kulturalnej. Zespół przygotował plan pracy, dostosowany do sytuacji, w jakiej znalazła się gmina tego lata.

Przewidziano wydanie specjalnego numeru gazetki, „wędrującej” z gromady do gromady. W numerze gruntowna analiza wykonania podjętych zobowiązań przez chłopów. Seki chłopów wczytywały się w tabelę ilustrującą stan międzygromadzkiego współzawodnictwa. Do zniw wyszli chłopcy, nie tak jak za dawnych lat, każdy sobie i po cichu, lecz wspólnie, z muzyką. Wieczorami, po pracowitych dniach zespół niestrudzenie urządził wieczornice, a nocami przygotowywał nadszycie wydania gazetki. Niezależnie od roboty ściśle kulturalnej, zorganizowano grupę agitatorów, którzy w czasie zniw zapoznali chłopów z osiągnięciami okolicznych spółdzielni.

Filarami zespołu są — sam soltys B. Komorowski, prezes KG ZSCH — Czubek, przewodnicząca Koła ZMP — B. Kosecka i przewod. Koła Gospodyń — G. Błaszowska, a więc w większości ludzie starsi i co godne podkreślenia — bardzo zajęci w okresie zniw.

W tym właśnie fakcie niechże znajadają działacze wiejsi wzór dla siebie i krytykę własnej praktyki, jakże często odmiennej.

Wielu bowiem naszych działaczy terenowych uważa, że kultura owszem — rzecz dobra, ale... w zime, a nie w okresie zniw. Ili działacze stają się mimo woli wrogami pracy kulturalnej w czasie każdej akcji gospodarczej, jak — skupu, przeciwostankowej, siewów, kontraktacji itd.

A o czym mówić nam przykład Wielkiego Bukowca? Że właśnie ludzie odpowiedzialni za wykonanie akcji gospodarczych nie o każdej porze podczas zniw wyjmują grątkom skrzypce z rąk, aby wkuć kłosa. Soltys Komorowski pracował na zniwiarkach, ale ani przez chwilę nie zapomniał o tym, że ma deklamować boje wiersze i sporządzać komunikaty współzawodnictwa w gm. nie. Błaszowska uwijała się przy narzucaniu snopków — to prawda, ale bumelantów i niedorajdów chłopskich piętnowała w gazetce i na wieczornicach.

Aktyw świetlicowy w Wielkim Bukowcu wypełnił w okresie zniw zadanie, jakie na froncie wojennym pełnił Wydział Polityczno-Wykonawczy. Mobilizował do pracy i z trudem i dorobku pracy wydobywał wartości, podnosząc świadomość polityczną gromady.

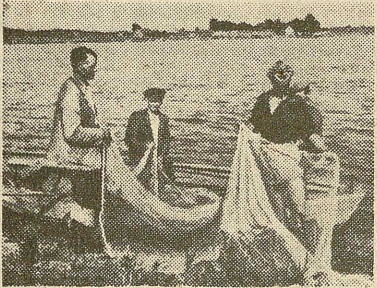
A że jest to równocześnie aktyw gospodarczy, zatem działacze gospodarczy... nie szukajcie już żadnego ale.

P. P.

Rybacki zespół świetlicowy

JADAC do Lysina, przodującego na Pałukach pęseru rybackiego, mijamy wiejskie zagrody, pograżone w ciszy południa.

W repertuarze świetliczan z Lysina znajdują się takie pozycje, jak „przodek”, charakterystyczny



dla tych okolic, taniec pałucki, czy „chodzony” — korowód żniwny w snopkach. Nie brak również znanego w okolicy „Mikołajka”, wykonywanego przez dzieci szkolne, które pozostają w najściślejszym związku ze świetlicą PGR i kształcą się artystycznie wraz z rybackim zespołem świetlicowym.

Na pytanie, jak ustosunkowuje się dyrekcja PGR do pracy świetlicowej, czy ją popiera i przychodzi aktywności z pomocą, chor głosów stwierdza jednomyślnie, że dyrektor, to „swoją człowieka”, pewnie dlatego, że sam do niedawna był rybakim, zna więc doskonale pracę i ludzi... No, a poza tym posiada niezwykle walory pedagogiczne i dużo wiedzy teoretycznej i praktycznej.

Najgorliwszym czytelnikiem naszej biblioteki z zadowoleniem podkreśla bibliotekarka. A obok tego zapalony organizator wycieczek krajoznawczych...

Nie brak go przy najtrudniejszych, najbardziej odpowiedzialnych pracach. Sam świetni przykładem innym! — Dobry fachowiec i dobry kolega! Tu tkwi powód, dla którego wszyscy go szanujemy! — zamyka dyskusję o dyrektora Zygmuncie Zaleskim, brygadziście Antoni Zaręcki, sam wieloletni praktyk i fachowiec.

Tak zwykle bywa, że tam, gdzie dobrze pracuje świetlica, również dobrze idzie produkcja, należy sądzić, że doznyci będą z obu względów naprawdę udane!

Halina Filutowicz

Wśród korespondencji



„Grzech” — St. Zeromskiego w wykonaniu zespołu teatralnego w Zerkowie.

Wspaniale ale...

W powiecie Jarocin znajduje się miasteczko Zerków. Liczy ono 1500 mieszkańców i posiada teatr, jakiego pozazdrościć mogłoby mu wiele miast powiatowych, a nawet jeszcze większych. Zamieszczone zdjęcia wymownie dowodzą wysokiego poziomu reżyserii, gry aktorów, sztuki dekoracyjnej i jakości repertuaru. W Zerkowie grano Fredrę, Zapolską i Zeromskiego „Grzech”. Powtarzamy — 1500 ludności i taki teatr! Prawie nie do wiary — jest to teatr amatorski. Utrwalił się od 3 lat w składzie 30 osób. I maszeruje od sukcesu do sukcesu. Jego też zasługą jest wzniesienie budynku teatralnego (z funduszu zebranego z przedstawień). „Jesteśmy od wosny wreszcie u siebie!” — pisze kierownik zespołu, Mieczysław Domagański.

Teatr w Zerkowie zasługuje na uwagę wysokich czynników w polityce teatralnej.

Po 1) bowiem dowodzi jak dalece pogłębia się i rozwija ruch teatralny na głębokiej prowincji. Najbardziej dbałe i nieustępujące zawodowym zespołom przedstawienia — na przykładzie Zerkowa — stawiają przed państwowym kierownictwem w tym zakresie nowe zadania w skali masowej.



„Zabusia” G. Zapolskiej w wykonaniu zespołu teatralnego w Zerkowie.

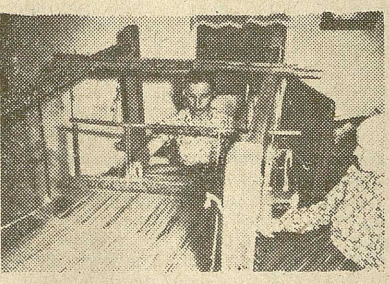
W. P.

„Opoczynianka”

W 1950 roku powstała na terenie powiatu opoczynskiego spółdzielnia przemysłu ludowego. Prowadziła „Opoczynianka” skup tkanin i haftów, sprawowała opiekę nad ludową wytwórczością organizując pomocnicze zakłady takie jak gremplarnie i przedzielnie, które ułatwiały sam proces produkcji tkanin. Zrzeszyła 123 dawnych chałupników z okolicznych wsi — małorolne chłopki. Ubrały one w swe barwne wełniaki do oberka opoczynskiego Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” — Sygietyński, zbierał wśród tkaczek melodie starych pieśni ludowych. Niejedną z dumą opowiada o wyjazdach do Karolina, gdzie uczyły swych pieśni i tańców reprezentacyjny zespół ludowy.

W świetlicy „Opoczynianki” jest zawsze ciasno. Wieczorami skupia się tu młodzież mieszkająca w odległych nawet o 15 km wsiach, tak wielką jest siła przyciągania dobrze pracującej placówki. Świetlica Opoczynska i jej zespół artystyczny otrzymała na eliminacjach przedfestiwalowych w Warszawie pierwsze miejsce za opracowanie „Wesela Opoczynskiego” oraz nagrodę w wysokości 30 tys. zł. na budowę nowej, obszernej świetlicy.

Ale wspaniałe osiągnięcia na polu pracy świetlicowej nie powin-



ny nam przeoczyć braków w pracy samej spółdzielni, braków krzywdzących aktywne działaczki kulturalne.

Zaląż się one na przepełnione magazyny w Opocznie. Leżą tam całe stopy samodzielników, narzut, i ręczniki zdobytych w „koziółki” — tradycyjny wzór opoczynski. Tak sobie poczyną ze zbytem ludowych wyrobów Rejonowe Biuro Handlo-

TEATR

Po 2) sukcesy Zerkowa wskazują na potrzebę pomocy w wytyczeniu linii repertuarowej, którą zespoły terenowe rozwijają spontanicznie. A co to w praktyce oznacza? I tu przykładem może być Zerków. Jego zespół powstał w ramach ZSCH. 1500 mieszkańców to pół osada — pół wieś, obywatele — rolnicy, ogrodnicy. Kierownik zespołu, Domagański, wyznaje, że wiele dały zespołowi do myślenia pierwsze wyjazdy w teren. Przyjęcie entuzjastyczne z jakim spotkali się na wsiach zawdzięczają wysokiemu poziomowi przedstawień. Oczarowały one chłopów mimo trudności i obcości problematyki sztuk. Zespół sam wyciąga wniosek. Trzeba więcej jeździć do Orzechowa, PGR — Chociąża, Przybysław, ale z repertuarem współczesnym i bliższym tematycznie wsi. W tym kierunku trzeba ustawić repertuar i pracę ideologiczną zespołu.

Jest zatem nad czym pomyśleć średnim i wyższym czynnikom teatralnym w Polsce.

Argumenty agitacji terenowej

Trafiliem na bardzo ciekawy przykład agitacji za przyspieszeniem dostaw na planowy skup zboża. Agitatorem — kierownik Szkoły Drzewnej w Rokicinach, Józef Feja. Na zebraniach gromadzkich w gm. Łaznów zasada chłopów do następujących obliczeń:

1) Ile klasa robotnicza w Łodzi potrzebuje dziennie chleba? Chłopi rachują! 600.000 (ludności) X 500 gr. (na osobę) = 350 ton żyta.

2) Ile gmina Łaznów ma dostarczyć na skup zboża? A no — 300 ton. Patrząc, ludzie, z całej gminy starczy tylko na jeden dzień dla Łodzi, a ile w Polsce miast?

— Jak więc będzie z terminami odstawy?

— Honorowa sprawa, nie ma co. Pospieśmy i przypilnujemy opieszalych.

Cóż w tym przykładzie uderza? Konkretność agitacji. Wysuwanie argumentu lokalnego, który ma plastyczną wymowę w danym terenie. Gmina Łaznów leży bowiem w powiecie brzezińskim, tuż pod bokiem Łodzi. Jest to gmina średniaków, dobrych gospodarzy, którym za dawnych lat „z oczu i sumienia zniknęła biedota, wędrują do Łodzi lub na folwarki. Z tej racji niełatwo tutaj uświadamiać się chłopom sojuszu robotniczo — chłopski. Nie było na kim oprzeć się partii. Umocniła się zaśniana gospodarka, którzy nawet jeżdżąc do Łodzi widzieli tam sklepy, a nie dostarczali fabryk i swoich braci, skazanych na los proletariatu.

Od 9 lat średniacy łaznowscy zadzierżgnęli nowe i silne związki z Łodzią. Nie tylko przez rynek. Zawiazali je przez szkoły na miejscu — handlową i drzewną w Rokicinach. Któż bo obdarzył ich gminę? Rada Wojewódzka, robotnicy z Łodzi. A szkoły to wypuściły już absolwentów, handlowa — 200, drzewna — 100. Do Łodzi pędzą ich synowie na wyższe uczelnie jak w dym, do fabryk włókienniczych poszło wielu z rodzin wielodzietnych. Nie na zatrzymanie, jak dawniej, ale na robotników, którzy teraz rządzą i gospodarzą.

Oto nerw, czuły w świadomości średniaków łaznowskich. Należy go ożywić w agitacji, nie tylko na zebraniach, również przez radiowęzeł, który obejmuje 3.000 abonentów. Wyobraźcie sobie listę pół tysiąca nazwisk. O każde z nich można zawadzić imieniem. Np. ob. Treł. Wasz, syn po szkole drzewnej, bje już rekordy w Wołominie, pozostaniecie to w tyle przy odstawie zboża na skup? Np. ob. Wachowiec! Wasza córka Alina po szkole handlowej pracuje w GS, uważajcie,

AKTYWISCI

aby Was nie zawstydziła „urzędowo” itd. itd.

Do Łodzi jeździły z gminy Łaznów wycieczki starych chłopów, członków dobrze pracujących komitetów rodzicielskich. Komitety te nie tylko bywały w teatrach łódzkich, ale same wystawiały na wsiach sztuki Fredry i adaptacje powieści Orzeszkowej. Komitety rodzicielskie sta-



nowią dużą siłę społeczną. Ich członkowie widzą przyszłość naszej ojczyzny opartą na dobrobycie i kulturze. Oto wielki krąg agitatorów.

Sławna stała się w łaznowskich gminie powieść Newerlego „Pamięćka z Celuzy”. Wypłynął na to nie w małym stopniu fakt, że jedna z postaci powieści, bohaterki robotnik Marusik Maciej, to brat rodzony Władysława Marusika, znanego hodowcy i przodownika rolnictwa, średniaka z Rokicin. Władysław Marusik ogłosił list (w Gazecie we „Wsi”) pt. „Wyżnanie średniaka”, w którym pisał, że bohaterska droga walki brata „każe mi patrzeć dalej i budzi zapal, aby iść dalej. Do czego Was wzywam, obywatele, a osobliwie was koleży — średniacy!”

Oto kilka przykładów, które ukazują, jak we wszelkiej pracy agitacyjnej, a więc także w agitacji za skupem, można i należy szukać faktów i argumentów terenowych, przemawiających najbardziej wymownie w warunkach lokalnych.

W. P.

Potrzeba nowych korespondentów

Pisaliśmy niedawno w „Gazecie Gminnej” o zgranej kłacie oszustów i wydrwigroszy w GS w Opolu Włodawskim. Nasza nota dotyczyła jedynie działalności kilku kumotów na terenie Gminnej Spółdzielni. Co oni zaczęli — poza GS tego — prawdę mówiąc — nie wiedzieliśmy. Chłopi? Czy może „zawodowi” urzędnicy? Jeżeli chłopi — to co u nich z gospodarką, jak np. wwiązują się z dostaw dla państwa?

Odpowiedź, jaką otrzymaliśmy od rozszerzonego Zarządu GS i Gminnej Rady Spółdzielczej, jest wysoce charakterystyczna. Nie chodzi o to, że nasze „zarzuty po dokonaniu głębszej analizy zostały potwierdzone i okazało się, że dalsza praca tej kilku zagroźonych rozwojowi spółdzielni”. Można się bez trudu domyśleć reszty. Kumotów wyrzucano.

I nawet nie to jest najważniejsze, że prasie ludowej przybędzie prawdopodobnie nowy korespondent. Nie znamy go jeszcze, gdyż bał się ujawnić nazwiska, kiedy donosił nam o złodziejstwach, dokonywanych przez część pracowników GS. Być może nie bardzo wierzył w skuteczność swojej interwencji. Dziś odczuwa zapewne wiele radości, wi-

dząc, że atmosfera oczyściła się. I dlatego — należy przypuszczać — będzie odtąd występował z otwartą przyłbicą.

Chcilibyśmy jednak zwrócić uwagę z racji wypadków w Opolu Włodawskim na inną, bardzo ważną sprawę.

Któż to taki — ów zbiorowy autor listu — rozszerzony zarząd GS i Gminna Rada Spółdzielcza. Nikt inny jak grupa kilkunastu energicznych aktywistów terenowych. Aktywni, ten pod wpływem słusznej oceny, lecz niepełnej noty, rozpoczął szeroką akcję demaskowania kilku złodziei mienia społecznego. Ale aktywiści z Opolu Włodawskiego przysłali nam niestety suchy urzędniczy list. Zaginął w nim nieomalże obraz przebiegu i taktyki politycznej walki o uregulowanie stosunków na odcinku wymiany w gminie.

Coś jednak w liście pozostało. Księgowy Kusiuk Franciszek obiecywał zlikwidować i Zarząd GS i radę, a ostatecznie udowodniono mu nie tylko nieuczciwość w Gminnej Spółdzielni, Kusiuk to także oporny chłop, który „zawałał” regularnie plan skupu i kontraktacji. Podobnie inni członkowie „rodzinki”. Po nitce do kłębka, od zbadania przyczyn tajemniczego zniknięcia kociów i rowerów, doszedł aktyw do spraw ogólnie gromadzkich, najżywniejszych interesów naszego państwa.

Sprawdzenie słusznej korespondencji w terenie przez aktyw skłony w takich instytucjach, jak GRN i GS to dalszy ciąg listu do redakcji. Tylko, że pierwszą jego część pisze pojedynczy chłop, często jeszcze anonimowy, a drugą — kolektyw gminnych działaczy. Sek w tym właśnie, żeby tej drugiej części listu nie zmarnować w „urzędowych” sformułowaniach. „Wyżej wymienieni zostali pociągnięci po linii MO i już ich nie ma”. Tyle.

Instytucje, skupiające najbardziej wartościowych aktyw, występujący wspólnie do walki, tak jak to było w wypadku likwidowania kilku w Opolu Włodawskim — powinny mieć swoich korespondentów. Pracy i walki naszego aktywu nie można zbędny jednym zdaniem. Jakże się bowiem z niego będą uczyć walki politycznej gromadcy aktywiści.

Bogdan Szczepanek

W. J.



O czasopiśmie w czasie zniw

CZESTO słyszy się, ba i czyta, że w okresie letnim spada czytelnictwo prasy na wsi. Postuchajmy, co na ten temat pisze jeden z naszych korespondentów — pracownik PGR. „Nasi listonosze agencji pocztowej w Ostrowcu w powiecie Sławno podjęli długofalowe zobowiązanie w prenumeracie gazet. Do końca roku zobowiązali się wykonać przeciętnie 150% normy rocznej w prenumeracie czasopism. Takich listonoszy jak Grabowski Zygmunt i Bobis Mieczysław winni naśladować inni listonosze z agencji pocztowych w pow. Sławno. Wezwali oni do współzawodnictwa wszystkich listonoszy.

Plan gazet na lipiec mieli 688 egzemplarzy a zaprenumerowali 930 egzemplarzy, na miesiąc sierpień zaprenumerowali już 951 egzemplarzy, mimo że plan mieli taki sam jak w lipcu”.

Okazuje się, że na terenie pow. Sławno czytelnictwo prasy w okresie letnim nie spada wcale lecz podnosi się. Pomyślnie to zjawisko nasz korespondent interpretuje jednak jednostronnie. Widzi tylko — nie przeczy — cenną i ważną a często nawet decydującą pracę listonoszy. Ale przecież wzrost poczytności prasy na wsi w okresie tak wielkiego nasilenia robót polnych dowodzi, że gazeta stała się codziennym towarzyszem chłopca — pomocą w pracy, orężem w walce, kierownikiem i nauczycielem w sprawach politycznych. Dojdźmy więc po sznurku do kłębka! Jaki udział pracy aktywów gromad, spółdzielni i PGR-ów zdecydował o tak wielkim wzroście poczytności prasy w powiecie Sławno? Dowodzi ona, że aktyw zrozumiał, iż w okresie walki o plony całorocznej pracy trzeba wzmocnić świadomość obywatelską chłopca, zacieśnić sojusz robotniczo — chłopski i dlatego sięgnął do prasy jako skutecznego oręża w tej równoległej do gospodarczej, politycznej kampanii, ale w liście Franciszka Śniega nie ma o tym ani słowa. A szkoda — jako pracownik PGR ma duże pole obserwacji. Wzywamy więc — porzućcie administracyjno — sprawozdawczy punkt widzenia na sprawy poczytności prasy w terenie, a ujrzyjcie za cyframi ludzi, problemy i walkę. I wtedy napiszcie, jak i w czym umacnia ją politycznie prasa.

Z. S.

Słaba praca aktywu

Korespondent Józef Wenek z Łukowa k. Bilgoraja nadysła „Wsi” sporo szczegółów z życia gromad w Bilgorajskim.

Po pierwsze — słabo pracują na wsi bilgorajscy aktywiści gromadcy. Nie wszyscy oni umieją dyskutować z ludźmi, uświadamiać ich, zjednywać sobie słuchaczy.

Chłop z uwagą, wsłuchuje się w dowodzenia, nacechowane życzliwością dla niego, a troską o dobro kraju. Ale działacze, którzy by w taki sposób do chłopów przemawiali, w Bilgorajskim — jak ocenia korespondent — spotyka się wciąż za mało. Wykorzystuje to wróg i rozpowszechnia różne plotki, mnożąc liczbę „Sykowiaków”. To po pierwsze.

Po drugie — w aparacie administracyjnym pow. bilgorajskiego nie brak kacyków z dawnej administracji. Ich typowe biurokratyczne stosunek do chłopów i nierozróżnianie biedniaka od kulaka wywołuje u ludzi rozgoryczenie i sarkanie.

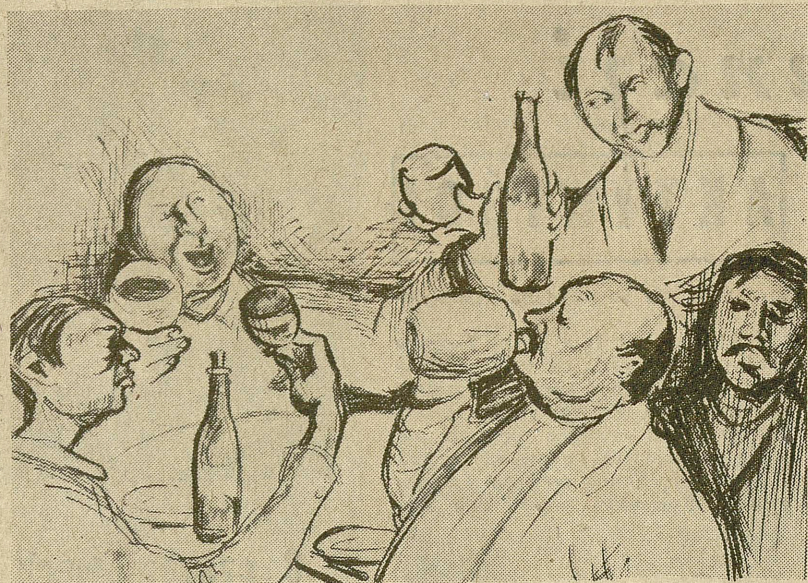
Po trzecie — słabo wygląda w Bilgorajskim szkolenie ideologiczne. Nie ma ono charakteru masowego, mimo że takie właśnie szkolenie jest tam bardzo potrzebne.

Przytoczone wyżej sygnały — choć nie mogą być uogólniane — są wymowne. W niektórych miejscowościach powiatu bilgorajskiego praca uświadamiająca jest stanowczo niedostateczna. Kadry urzędnicze w radach i GS dużo pozostawiają do życzenia.

W pow. bilgorajskim pracę polityczną — społeczną trzeba więc rozwinąć. Do tego potrzebni są ludzie świadomi prawdy, że najlepsze rezultaty daje praca nacechowana pragnieniem zbliżenia się do mas, uczenia ich i uczenia się od nich.

Takich ludzi należy w Bilgorajskim szukać i powierzać im wykonanie ważnych społecznych zadań.

Z. S.



rys. H. Krajnik

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

TYPOWANIE PRZODOWNIKÓW*)

Trzecie zebranie w sprawie typowania przodowników na czas skupu! Jakże się pięknie zaczęło!

Gdybyśmy mogli słyszeć przewodniczącego GRN ob. Zasuwkę wzywającego do czynności wobec istnego najazdu przedstawicieli prasy, radia i Związku Literatów na gminę Lustró! Jego okazywała postać na tle obrapanych ścian restauracji pana Zaplatki wyglądała — co tu dużo mówić — imponująco.

Albo niezmiernie, doniosła wypowiedź ob. Mordeczki, prezesa gminnego koła ZSCh, świadcząca o tym, że czego jak czego, ale czynności zebraniemu nie brak.

— Ten czarny z prasy wypytwał mnie o przodujących chłopów, a tu lista jeszcze nie gotowa, trza się spieszyć, kochani!

Ob. Samson, prezes GS:

— Tego roku to i literaci zmądrze! Zawsze się taki pytał o piękne widoki, bo fabule — to powiada — mam już, tylko mi tła lokalnego brak, a teraz? Jak tam z zapatrzeniem na okres żniwny było? Pokazałem mu pełny magazyn, dobrze, że o sklepy nie zawodził.

— A mnie radio o biurokratów wypytowało i szkoldników. Odesłałem ich do sąsiedniej gminy — zaśmiewał się sekretarz GRN, ob. Pszczółko.

— A swoją drogą, zawsze mówiłem, że nasza gmina za blisko Łodzi leży. Jak tylko nadejdzie skup, złeci się tych wścibskich, że ani się opędzi — stwierdził referent CUSiK, ob. Stokrotka.

Zebranie odbywało się zgodnie z tradycją, zaraz po żniwach i toczyło się — jak widzieliśmy — w pogodnej atmosferze. W idealnej wprost zgodzie wytypowano dwóch pierwszych przodowników w skupie. Wystarczył wniosek Stokrotki.

— Panowie, tylko bez kawałów, według kolejki mnie się należy tego roku przodować i Samsonowi. Ziemi to ja nie posiadam, ale i Zasuwka nie miał, a przecież przodował na 150 procent w zbożu.

Sprawa była jasna jak słońce, Pszczółko robi ze Stokrotki średniaka, nie takich dokazywał czynów.

— Będziesz pasował dla tego literata, co szuka bohatera z komplikacjami, a Samson w sam raz dla radia, bo ma ładny bas. Ino żebys — bucu — nie zapomniał pobosować na cały kraj o naszych zasługach, bo to ani chybi twój bas przez radiowęzeł poleci — zawyrokołał Zasuwka.

Pewne trudności powstały przy typowaniu dwóch następnych przodowników. Każdy zachwalał swoich krewniaków, Ale i tym razem Zasuwka okazał się niezrównany.

— Niech sekretarz weźmie, dajmy na to, setnego i pięćsetnego, chłopca ze spisu i kwita! Co się będziemy kłócić!

Zebrani przyjęli wniosek jednogłośnie. Popadło na Bakę i Czyżkę.

Wybór nie mógł się obejść bez komentarza.

— Aż dźwierz bierz, że to akurat krewniak Pszczółki, no i mój — Zasuwka mówił to z niesłychaną powagą — widać takie zrządzenie losu jednogłośnie, powtarzam — jednogłośnie przyjęte na dzisiejszym zebraniu. Ale martwić się nie trzeba, bo to nie są dwie różne rodziny.

Czyżki to krewniaki Baków, a ci to moi krewni. A my znowu przez linię żeńską związani jesteśmy krwią z Pszczółkami.

— Pszczółki w ten sam sposób ze Stokrotkami, że znowu z Samsonami, co tu opłacać — wszyscyśmy rodzina — zakończył Pszczółko.

Przodownicy zostali wytypowani. I właśnie w tym najradosniejszym momencie, kiedy to na stole złożył się liter „Starowinu”, zieleniły pyszne kiszzone ogórki, niedożałowana specjalność domu Zaplatki — zaczęły niespodziewane wypadki.

Nim się jednak o nich dowiedzie, należy powrócić do porannych godzin tego samego dnia, kiedy to ob. Zasuwkę snł się order, a ambitny Samson czytał książkę, w której on — prezes GS, występował jako główny bohater.

Wtedy to długi sznur 120 furmanek zajeżdżał przed magazyn zbożowy, leżący jakieś 2 km od gromady Lustró. Grała wesoła kapela, grał wiatr we flagach i transparentach. Na czele jechał soltys z Blinów — Curzytek, straszny ner-

wus, ale dobry chłop, za nim sekretarz KG — Korejba, czerwony z emocji jak burak.

Kapela nie dość jeszcze zgrana, gdyż każdy spośród 20 grajków pochodził albo z innej gromady, albo, jak to mówią — z końca wsi, mogłaby zbudzić i umarłego, a co dopiero magazyniera ob. Woreczka. Stał tam tedy półśenny w drzwiach, nie bardzo wiedzący, co się dzieje.

— Ej, śpiąca królowo, dawaj wagę, zboże przywieźliśmy — rozdarł się zawsze prędki Curzytek i już taszczył wór zboża na rampę.

— Coście się powściekali? Tytu wariatów na raz i jeszcze orkiestra, toć przewodniczący jeszcze mi przodowników nie przysłał. Oni mają pierwsi odstawiać!

— Korejba, rzeknijcie mu coś, bo mnie już cholera ściąka, wiecie, że rapciowski, nie strzymam i jeszcze się współzawodnictwo nie uda, bo magazynier trup.

Jeżeli Curzytek — ogień, to Korejba akurat — woda. Spokojnie, zdanie po zdaniu, rozpoczął konferencję z Woreczkiem.

— Przodownicy, to właśnie my, większość gminy, sami się w robocie typujemy. O co wam idzie?

Woreczek wciąż jeszcze nie ustępował.

— A no, co to, to nie wiem? Moż — na i tak oddolnie. Ale władz tu żadnych nie ma, ino same chłopcy. Co to za manifestacja bez czynników?

Trafił jednak na nielada gracza. Korejba stanął na wozie i huknął:

— Soltysi som?

Dwanaście potężnych łap podniosło się do góry.

— No widzieli, władza ze wszystkich gromad przybyła. Samopomoc jest?

— Cała, ino prezesa nie ma, ale zarząd w komplecie i członkowie! — I Koło Gospodyń — zapiszczała Kulebiaczka z Gołąbków.

Ale, jak to często bywa, kiedy się ktoś o niesłuszne prawuje, chłopcy zniecierpliwili się. Posypały się okrzyki.

— Wody mu na łeb! Portki spuścić śpiącej królowi i przyłożyć z tego, to sobie dzisiejszy dzień zapamięta!

— Ludzi do odbioru nie mam, kto będzie ważył, zapisywał, układał — próbował jeszcze bronić się Woreczek.

Curzytek, z największym wysiłkiem opowiadał się i jak mógł łagodnie, tak też powiedział:

— A co to gamoniu, pierwszy raz do skupu jedźcie! Mam komisy, brygadę roboczą i pas na twój...

— No to do wagi — splunął w ręce Woreczek. Zwyciężył w nim uczucie człowieka, a może zmienił zdanie pod wpływem groźnego spojrzenia żony, którą niespodziewanie dostrzegł na czwartej furmance.

Orkiestra zagrała dziesiątego marsza, ale coraz jakis instrument milkł, jego właściciel zrzucił z pleców ciężkie wory z ziarnem. Został w końcu tylko beben, na którym do końca przygrywał Spodzieja, wesoły, bezrolny staruszek, który nie opuścił jeszcze ani jednej manifestacji. Jego to donośny instrument usłyszał z daleka prezes Mordeczko i przerażony wykrzyknął do zebranych.

— Spodziewa gra, chłopcy, gdzieś manifestuj!

Zasuwkę uwiązł w gardle staranie przemysłany toast „Ja ci buzi dam, ty mi buzi dasz, ja cię nie wydom, ty mnie nie wydom”. Skoczyli do okien.

— Może to nie strasznego, bo wozu puste — próbował pocieszać się Pszczółko.

— Cie cholera, cała samopomoc wali beze mnie z transparentem. Ludzie, czekajcie, ja wasz prezes, ja z wami — wykrzyknął dramatycznie Mordeczko i skoczył między wozy. Za nim Zasuwka dzierżąc ogórka w ręce, specjalność interesu Zaplatki, oraz dwaj przodownicy — Samson i Stokrotka.

Jeden tylko Pszczółka, człowiek realistyczny, zdał sobie szybko sprawę z sytuacji. Pozostał tedy na miejscu i pil na umór pogadując do Zaplatki.

— Felek, kogo pierw zlikwidują, nas, czy ciebie?

— Wiesław Jażdżynski

*) z tomu satyrycznych opowiadań, przygotowanych do druku.

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

F R A S Z K I

WZOROWY SĄSIAD

Dziwił się bogacz bardzo, gdy mu oświadczone, że sąsiad jego czeka na sąsiedzką pomoc. Przecież jestem od dawna tej pomocy wzorem, wszak tylko sześć odrobku za dzień orki biorę.

O WESEŁACH

Bogaczka wyprawiła huczne weselisko, a w podatkach zalega pięć tysięcy blisko. Powiada — zaczekajcie, toć i ja się zmienię, kiedy wydam jeszcze dwie córki i syna ożenię.

MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO

Soltys, który się długo z kulakami kumał, gdy go zdjęli z urzędu, zaczął sobie dumać:

Przecież i bogacz człowiek, a więc w imię czego ukarany zostałem za miłość bliźniego?...

W NASZEJ GMINIE JAK W RODZINIE

W naszej gminie żyjemy jak jedna rodzina — szczydli się prezes Chwacki przed nadrzedną władzą, lecz władza nad głosami z owej gminy radząc dojrzała, gdzie takiego faktu jest przyczyna.

Brat prezesa najmłodszy, kierownik resztówki, szwagier agronom — syn zaś zarządza mleczarnią, siostra sklepowa — bratowa prowadzi stołówkę — wszyscy się do prezesa jak do ojca garną —

żali się były prezes na takie oszczerstwo. — Jak można o rodzinie mówić: „kumoterstwo”?...



Gazetka gminna

Na wąskiej drodze

Lekkomysł! Pradziadkowie, którzy zamieszkiwali ongiś gromadę Wysoką Surzyżowską, pow. Rzeszów, pobudowali część domów jakby z boku, trochę za wsią, albo przed, zaley z której strony patrzeć. Od tych dalej położonych domów wiodą boczne drogi do głównej, wyjeżdżając wozami kilku pokoleń i wydeptane butami podobno jeszcze pańszczyźnianych chłopów. Lekkomysł! Pradziadkowie, gdyby wiedzieli, jakie stał wynikną w naszych czasach kłopoty, to albo by wiesz zbudowali w kupie, albo by jej w ogóle nie zbudowali.

Oto przy jednej z takich dróg narodził się i wyrósł wnuk nazwiskiem Szala Franciszek, nie pomny na tradycje dziadów i pradziadów.

Co to znaczy gromadzka droga, kiedy kolo mego domu prowadzi. Moja jest i to — powiedział sobie Szala i do tej pory zdania nie zmienił.

Mój Boże! A życie chłopów, mieszkających w dalej położonych domach, zmieniło się w prawdziwe piekło! Dla każdego, kto odważyłby się przez drogę Szali przejechać, mściwy Franciszek zgłował nielada przyjele. Ma ci on zmagazynowane za plotem tuż przy drodze kładzie i gnojówkę (na kobiety), kamienie (dzieci w wieku szkolnym, mniejsze też, po prostu na rękach) i koły (na chłopów w wieku męskim).

Jakby nie było — wielki śmiełak Urban Andrzej tak kokiłkiem po głowie oberwał, że padł nieprzytomny na ziemię. Zdał się, że przy tej okazji pognił Szala dwa krzaki ziemniaczane, gdyż oprócz guza otrzymał jeszcze mandat karny do zapłacenia. Przechodziła odważna Terlachowa — także dostała za swoje. Najpierw posła w ruch gnojówkę, następnie — mandat karny w wysokości 60 zł wystawiony na zlecenie pana sędziego Cichockiego ze Surzyżowa, koleżę szkolnego Szali. A przede wszystkim człowiek ogroził, jak widać, że usposobienie go lekkiemysłnych pradziadków.

Próbowała komisja gromadzka urzędowo potwierdzić prawo chłopów do przystąpienia z drogi. Pan sędzia jej orzeczenie unieważnił, gdyż członkowie komisji śpiewali przy pracy. Jest to ponoć najwymowniejszy dowód, że sobie podnił i dlatego o pradziadkach sobie przypomniał.

Cóż można jeszcze dodać? Chyba tylko ostrzeżenie naszego czytelnika, żeby, bro Boże, drogą pana Szala nie chodził, chyba, że ma twardą głowę, stepione powonienie i dużo pieniędzy.

Aha, przypomniało mi się! Jest co dodać! Płynącej tej drogi, zapomniał ob. Szala o innej. Żywna nie odstawia, z miękkiem zalega, a szarawarków nie odrabia już od dwóch lat, zszedł więc z drogi uczciwość, a został na wąskiej, tak bardzo wąskiej, że ani się spodziewa, jak wpadnie do rowu ku zadowoleniu żywych i nie żyjących od lat pradziadków.

BORZYWOJ MLECZARZ

(Na podstawie listu Władysława Gierlacha, Wysoka, p-ta Surzyżowska, pow. i woj. Rzeszów).

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 8-00-61.
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 7.
Telefony: Red. Nacz. 863-86. Redakcji 87061, wewnętrzny 5, 73, 8.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.

RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-19109

„Stowarzyszenie zdziwionych”

W czynnościach służbowych sklepowego fili GS w Zaszczynie, pow. Słupcy, woj. Zielona Góra, nie dostrzegłbyście nie więcej prócz rzetelnej troski o należyte zapatrzenie gromady.

— Waderka? A po co waderka? Wody do nich ze studni nabierz, do domu zanieś, na ławie postaw, gazetą przykryj, po kiego licha tyle roboty. Można się przecież od razu przy studni napić...

— Mydło? A na co, skoro można rznąć dziećmiom skórę, jak się będą brudzić i do czystości nawykna. A starsi, świadomi przecież, nie zapaskudzą się tak szybko. Dajcie kilo, na miesiąc starczy.

Wódka! Co tak mało, a dyc w trzy wozy przyjechałem, coście z koni pospadali! Klient ci czeka, dajta ze 200 litrów od razu, bo mnie w prasie oszwarcują, że o potrzeby nie dbam.

Takie to rozmowy wiedeł ob. Maczków w gminnym magazynie, a wódkę przyniósł zawsze i trzeba wiedzieć, że klient na niego nie narzekają. Ale nie wszyscy. Mówimy tu o członkach „Stowarzyszenia zdziwionych”, ci bowiem najbardziej ze sklepowego nie doboweni.

Według statutu każdy członek „Stowarzyszenia zdziwionych” ma prawo do pół litra wódki dziennie, pobicia własnej żony, jeżeli podniesie głos i do... dziwnia się. Zaraz wyjaśnimy, o co chodzi. Otóż ob. Maczków stosuje szeroko kredyt na wódkę. Inne artykuły z tego przywiele nie korzystają. Członkowie „Stowarzyszenia” dziwią się, czemuż to nie ma

„folgi” na podatki, dostawę żywności, zboża i mleka?

Ob. Maczków, który do tak wspaniałego rozwoju doprowadził „stowarzyszenie”, na na względnie poważnie cele wychowawcze. Obok sklepu stoi szkoła. Uczy się w niej niemalo dzieci. To są przyszłe kadry dla „stowarzyszenia”. Sklepowy doskonale wie, że czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość traci. Podgląda taki pętał jeden z drugim, jak w pokoku za sklepem panowie ojcowie do siebie pogadują.

Jakby to Maczków był przewodniczącym Prezydium GRN, to i podatki placiliby — jak wódkę — kiedy chesz.

Jak mi stara słowo powie, zdziwe w kark, święte obrazy nie pomagą.

I uczy się młode pokolenie od rodziców. Ostatnio dzieci złożyły wyraźny dowód na to, że nauka nie idzie w las. Napisały mianowicie list otwarty do sklepowego i „Stowarzyszenia zdziwionych”, w którym stawiały takie pytania:

1) Do czego służy woda? 2) Jakie jest przeznaczenie wiadra? 3) Jaka jest różnica między knajpą a GS?

Wyjaśniamy czytelnikowi, że poprawna odpowiedź powinna brzmieć następująco: Wiadro jest po to, aby nabierać nim wody i lać na głowę sklepowego i członków „Stowarzyszenia zdziwionych” póki nie wytrzeźwieją. Jeżeli będą już odrażali sklep GS od knajpy — to znak, że wytrzeźwieli.

JAN BIEGAŁA

Złota młodzież

Rzadko które gromady mogą się pochwycić tak pomysłową, pełną energii młodzieżą, jak Cielin Zaborny i Cielin Koscielny, pow. Konin. Co jaka ważniejsza uroczystość — już o niej głośno.

Ostatnio zabłyśnięli młodzi z obu gromad w czasie występów ekip ruchu łączności z Poznania i pobliskiego miasteczka Słupcy. Program artystyczny ekip — jak to zwykle w takich wypadkach bywa — bardzo był obszerny. Ludzie wypełnili świetlicę w Cielinie Zabornym po brzegi i bynajmniej nie nudził. Musimy także da sprawiedliwosci dodać, że nasza dzielna młodzież zachowywała się cicho. Działo się tak po trosze dlatego, że jej w większości na występach nie było.

Ale nie należy z powodu nieobecności chłopaków i obu Cielinów na występach ekip — biec w dzwony na alarm. Czasu przecież nie marnowali. Wprost przeciwnie — przygotowali się do własnych „numerów”, którymi umysłili odwzajemnić się młodym robotnikom z Poznania i Słupcy.

Ledwo tylko zabrzmiął dźwięk orkiestry na znak, że się zabawa rozpoczęła, pokazali, co potrafili.

Zasadniczo starannie przygotowany program składał się z występów w świetlicy i na wolnym powietrzu. Występy w świetlicy polegały na podstawianiu nóg, poszuchowaniu lokali, czy kopaniu w tańcu. Oczywiście te objawy wdzierzości skierowano pod adresem członków ekip. Dalej szły wymyślenia, wreszcie — przewidziany był finał. Zgłoszenie na rzut fiaszką i światło gąsien. Następuje ogólna — jak mówią nasi bohaterowie — „mordobicie”.

Poza pierwszym numerem — dalsze niestety, mimo przygotowań nie udało się. Udały się natomiast występy na wolnym powietrzu. Nasi aktorzy ukielili zresztą nie krzakami obrzucili z powodzeniem fiaszkami samochody ekip. Bądź co bądź kilku poranionych było.

Wypada na zakonieczne podać tałd wniosek: nie cała, rzecz oczywista, młodzież z Cielina Zabornego i Koscielnego wykazuje tyle energii życiowej. Owszem, są tacy, co to ze starszymi występów ekipy wysłuchali, bili przykładnie brawa i nęcym szczególnie na zabawie nie wyróżnili się. Ale młodzież da się przerobić. Bo nie brak wśród niej chłopców i dziewcząt surowo osadzających karygodne wybryki młodzieńców z obu Cielinów. Należy się dźwić, że organa M.O. tolerowały takie ich zachowanie się.

Zwracamy uwagę władzom ZMP na konieczność wzmożonej pracy wychowawczej wśród młodzieży Cielina Zabornego i Koscielnego.

JOZEF KWASNY

(Na podstawie listu korespondenta ze Słupcy, pow. Konin, woj. Poznań).

Kronika kulturalna

Gazetki gromadzkie i błyskawice w okresie żniwnym rozpoczęły walkę o przodownictwo gromad. Przykładem dla wszystkich komitetów redakcyjnych jest zespół z Dalewowa. Dalewowa, pow. Łęka, woj. Łódź, redakcją kierują Kazimierz i Macholita. Kazimierz dokłada wiele starań, aby szatę graficzną i treść gazetki zwiadać z aktualnym życiem wsi. Zespół redaguje też dwie gazetki. Co dwa tygodnie wydaje gazetkę, której tytuł i tematykę dostosowuje do zbliżających się rocznic i ważnych wydarzeń politycznych. Druga gazetka nosi tytuł „Pracujmy”. W niej opublikowane są prace i artykuły, które wydają się ciekawe i ważne. Są to: karykatury, humory, felietony, bajki, opowiadania, wiersze, listy do redakcji, karykatury. Piszcie o Waszej pracy i oddziaływaniu gazetki na chłopów.

Cieszymy się, koledy z Dalewowa, z wyników Waszej pracy. Przysyłajcie Wasze artykuły, opowiadania, satyryczno-krytyczne, karykatury. Piszcie o Waszej pracy i oddziaływaniu gazetki na chłopów. Apel ten kierujemy do wszystkich zespołów redakcyjnych w Polsce.

Współdzielni „Chatupnik” przy Centrali Przemysłu Lekkiego i Artystycznego w Łęce, woj. Łódź, jednym z najstarszych i najbardziej zasłużonych artystów w dziedzinie artystycznej jest Paweł Dudek. Wykształcił on już cały zastęp młodych artystów-mistrzów tkackich. Pracują oni nie tylko we wzorownicach woj. rzeszowskiego i krakowskiego, lecz również w Łodzi i Zyrardowie. Paweł Dudek pracuje w swoim zawodzie przeszło 50 lat. W swym warsztacie doskonalącym i opracowywał wiele wzorów i ciągle opracowuje nowe. Ponad 2 tysiące jego wzorów czeka na realizację. Zastępuje one na to, by zainteresowały się nimi władze oświatowe. Dudek nie ma czasu wytknąć swych wzorów na półnię. Jest zajęty ciągle cennymi reprodukcjami historycznymi. Odzworowuje on dla Ministerstwa Kultury i Sztuki stare makiety z muzeum łęckiego. (Nie podaję tu listy prac, są one w rękach artystów, choć zwracano się do wielu najlepszych).

Paweł Dudek opiera się na postępowej, ludowej tradycji tkackiej, chłopiejskiego rejonu rzeszowskiego. Chłopski dorobek tego artysty ludowego zjednywa sobie powszechne uznanie.

Ministerstwo Rolnictwa przy pomocy wojewódzkich i powiatowych zarządów ZSCh organizuje 40 rejonowych wystaw rolniczych na terenie całego kraju. Mają one zobowiązać dorobek przodujących spółdzielni produkcyjnych, PGR, POM oraz osiągnięcia chłopów indywidualnych przodujących w produkcji i w wypełnianiu zobowiązań wobec państwa. Wystawy te mają za zadanie wzbić i szerzyć szersze zainteresowanie wśród chłopów postępami techniki i produkcji rolnej, osiągnięciami wiedzy rolniczej oraz pokazać korzyści płynące z gospodarki gospodarki. Wystawy zostaną otwarte 20 sierpnia br. w miastach powiatowych. Działacze polityczni i świetlicowcy! Zadbajcie o to, żeby wystawy te zwiędziły wszyscy chłopcy w powiecie. Inicjujcie na ich temat dyskusje i szkolenia w gromadach. W okresie powstawania na jesieni nowych spółdzielni produkcyjnych wystawy odegrają poważną rolę w agitacji i pracy masowej politycznej.

Ostatnio Wydział Kultury WRN w Kielcach ogłosił konkurs dla artystów-plastyków z ziemi kieleckiej. Wskazując na to, że konkursy te mają być konkursami obrazowania życia i pracy na wsi, typy, stroje ludowe, życie kulturalne wsi, wiejskie budownictwo, pejzaże itp. z zakresu kapitalizmu oraz przeobrażenia na wsi w Polsce Ludowej. Wzory oryginalnych strojów ludowych udośćniono artystom-plastykom w Muzeum Świętokrzyskim w Kielcach. Prace konkursowe przysyłajcie do Wydziału Kultury WRN, ul. Wolności 10, w Kielcach. Wskazując na to, że konkursy te mają być konkursami obrazowania życia i pracy na wsi, typy, stroje ludowe, życie kulturalne wsi, wiejskie budownictwo, pejzaże itp. z zakresu kapitalizmu oraz przeobrażenia na wsi w Polsce Ludowej. Wzory oryginalnych strojów ludowych udośćniono artystom-plastykom w Muzeum Świętokrzyskim w Kielcach. Prace konkursowe przysyłajcie do Wydziału Kultury WRN, ul. Wolności 10, w Kielcach. Wskazując na to, że konkursy te mają być konkursami obrazowania życia i pracy na wsi, typy, stroje ludowe, życie kulturalne wsi, wiejskie budownictwo, pejzaże itp. z zakresu kapitalizmu oraz przeobrażenia na wsi w Polsce Ludowej. Wzory oryginalnych strojów ludowych udośćniono artystom-plastykom w Muzeum Świętokrzyskim w Kielcach. Prace konkursowe przysyłajcie do Wydziału Kultury WRN, ul. Wolności 10, w Kielcach.

Radiowęzeł w Myśliborzu (województwo Szczecin) nie spełnia roli masowego agitatora i wychowawcy chłopów. Nie posiada on własnych korespondentów, którzy informowaliby radiowęzeł o wydarzeniach na swoim terenie i słabo uwzględnia w swych programach specyfikę własnego terenu. Jego krótkie 10-minutowe audycje lokalne — to artykułki informacyjne, sprawozdania napuszone głołnołmł frazesami.

Komitet redakcyjny radiowęzła powinien popularyzować osiągnięcia przodujących spółdzielni, PGR, pokazywać przodowników w akcji żniwnej, pięknować opisywać. Nie widzieliśmy tego w audycjach radioborskiego radiowęzła.

Kolejdy z komitetu redakcyjnego radiowęzła w Raciborzu! Mnie! blurokracym! — Idźcie w teren. W PGR Gólczewo w Waszym powiecie czujni traktorysty udaremnili próbę sabotażu wroga. Porozmawiajcie z kombajnista Krawcem z Przekłoni, powiadźcie swym słuchaczom, jaką drogą doszedł on do swoich sukcesów? Wtedy spełnicie swoje zadanie.

Dobrze rozwija się czytelnictwo w powiecie łęckim wojew. Rzeszów. Do IV etapu konkursu czytelniczego w gromadzie Szarżana zgłosiło się 204 uczestników, w tym wiele kobiet.

Wielki Dom Kultury w Wietlinie ma już ponad 100 uczestników. Na nara dzie aktywny kulturalno-oświatowy w WDK w Twierdzy zaplanowano zwerbowanie ponad 1000 uczestników. Wiele z nich już się zgłosiło, w tym wielu byłych analfabeta.

Szczególnym zainteresowaniem wśród uczestników konkursu cieszy się redziecka i polska powieść współczesna oraz książki rolnicze.

Panów Teatru Dramatycznego w Szczecinie podjęły szeroka akcja objazdowa po terenie całego województwa. W roku ubiegłym daly one 150 przedstawień w terenie, które oglądało około 70 tysięcy widzów. Akcja objazdowa kierował „Amos”, słabo uwzględniając wyjazdy na wies.

W roku bieżącym akcje objazdowa podjęły teatry na własną rękę. Z zainteresowaniem oglądają występy zawodowego teatru chłopcy ze spółdzielni produkcyjnej z Trzebieży, Brudzewa, Góralic. W Policach nie tylko zapewniłono zespółowi teatralnemu transport po występie, lecz i urządziłono mu serdeczne przyjęcie. Entuzjastyczne brawa nagrodziły aktorów grających „Sprawę rodzinna” Lutowskiego.

Cenna inicjatywa szczecińskich teatrów dramatycznych niech będzie wzorem dla teatrów z innych województw. Wiesz czeka na nowe, upolitycznione sztuki.

Sew,